Nr. 107. Lwów. — Czwartek dnia 9go maja Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Grzegorza b. Nazj.
Jutro: Izydora oracza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 35
Zachód „ „ 7 „ 19

Długość dnia g. 14 m. 46
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 maja.

O ostatnich robotach dyplomacji carskiej otrzymaliśmy następującą bardzo ciekawą informację, na którą tem większą zwracamy uwagę, że pochodzi ona od osoby zajmującej wybitne stanowisko w politycznym świecie. Informacja ta w tłómaczeniu z francuskiego brzmi:

„Głośny z powodu Bazaine'owskiej sprawy ambasador angielski sir Morier mógł z całą słusznością dowodzić w raporcie, przedstawionym lordowi Salisbury'emu, że carska polityka jest dziś nawskróś pokojową, chociaż wyszedł z punktu widzenia, którego trafności dużo można zarzucić. Sir Morier wskazuje na finanse rosyjskie, mówi o ich do niedawna rozpaczliwym stanie, któremu już żadne awanturnicze przedsięwzięcie zaszkodzić nie mogło, potem zaś podnosi nagłe polepszenie się tego stanu w skutek niezwykłych zdolności pana Wyszniegradzkiego i wyraża przekonanie, że tylko niewzruszone postanowienie carskiego rządu wytrwać na stanowisku pokojowem, umożliwiło ministrowi finansów rozpoczęcie ogromnych reform, tak pomyślnych już w samym początku, że chyba nie znajdzie się nikt w Rosji, ktoby chciał te reformy narazić na szwank przez wywołanie wojennego zatargu. Jakoż — zdaniem p. Moriera — każdy carski poddany, rozumiejąc korzyści dobrego stanu finansów, jest do pewnego stopnia osobiście zainteresowany w usiłowaniach, paraliżujących porywy partji wojennej, i w skutek tego nastąpiło widoczne uspokojenie się opinji publicznej. P. Wyszniegradzki ze swemi reformami jest heroldem pokoju i jako taki dawniej nie miał miru, dziś zaś cieszy się powszechną popularnością.

„Otóż można spytać pana Moriera o jakich właściwie mówi reformach. Podniesienie niektórych podatków, podwyższenie taks stemplowych i pocztowych, bezwzględne ściąganie zaległości podatkowych, wszystko to trudno reformami nazwać, jak również nie potrzeba wyjątkowych zdolności na obcięcie emerytur. Rzeczywiście, czynią się groszowe oszczędności, które nie wiele finansom pomogą, a obok tego widzimy tylko jednę poważną akcję: konwersję pożyczek na niżej oprocentowane, ale i tu myślą przewodnią jest oszczędność; nie widzimy zaś żadnych zasadniczych reform, rozłożonych na długie lata i wymagających bezwarunkowo utrzymania pokoju. Wreszcie o wykazanym nagle dobrym budżecie można powiedzieć, że nikt go nie był w stanie sprawdzić.

„Jednakże, choć z błędnego założenia, wniosek pana Moriera jest trafny: Rosja jest dziś pokojowa, nie gwoli finansów, lecz z całkiem innych powodów, a te są następujące:

„Czołem caratu jest dziś jego zachodnia granica; plecami — Czarne morze z wybrzeżami jego. Od czoła, najeżonego twierdzami i obozami, carat czuje się gotowym do podjęcia walki, którą ostatecznie wygrać może, przegrywając bitwy, lecz nużąc przeciwnika przewlekaniem kampanji. W tym celu potrzebuje mieć tylko plecy zakryte — i o to właśnie usilnie się starał jeszcze parę tygodni temu, co bynajmniej nie znamionuje pokojowego usposobienia.

„Od października roku przeszłego, t. j. od chwili jak sułtan z ogromnymi honorami przyjął jadących do Jerozolimy wielkich książąt Sergjusza i Pawła, powstała myśl zbliżenia się do Turcji. Szeroko rozpisywały się o tem rosyjskie dzienniki, lecz tureckie odpowiadały z wielką rezerwą. Ponieważ obie te prasy są w wielkiej zależności od swych rządów, przeto ich zachowanie się w tej sprawie można uważać za refleks usposobienia rządów. W marcu carat wystąpił przed sułtanem otwarcie z propozycją sojuszu, a gdy Abdul-Hamid odparł, że pragnie ze wszystkiemi mocarstwami żyć na jednakowej stopie, natenczas p. Nielidów przedstawił drugi projekt, popierając go ostrem naleganiem o wypłatę reszty wojennego długu. Projekt ów poręczał Turcji neutralność rosyjską we wszystkich kwestjach wewnętrzno-ottomańskich, jak kwestja ormiańska, macedońska, albańska i t. d., a za to żądał, aby w chwili, gdy Rosja rozpocznie wojnę w Europie, Turcja ogłosiła neutralność cieśnin Bosforskiej i Dardanelskiej i zobowiązała się do zamknięcia drogi każdej wojennej flocie, którąby zamierzała wpłynąć na Czarne morze. I tę propozycję sułtan odrzucił. Natenczas dyplomacja rosyjska zwróciła się do Bułgarji. P. Onou otrzymał rozkaz nawiązania stosunków ze Stambułowem. Książę Ferdynand związany przez rodzinę, osobistemi sympatjami i religją z zachodem, był z góry uznany za niemożliwego do żadnych układów i dla tego musiano postawić warunek usunięcia go z Bułgarji. Innych warunków Rosja nie stawiała, ofiarując za ten jedyny całkowitą niepodległość księztwa i wieczyste jego połączenie z Rumelją, powiększoną okręgiem rodopskim. Za to Bułgarja obowiązać się miała do zaatakowania Turcji w pewnym określonym wypadku, mianowicie wtedy, gdy Rosja będzie zaprzątnięta wojną w Europie, a Turcja zechce dla obcej floty otworzyć Dardanelle. Okręg rodopski otrzymałaby Bułgarja w takim jeno razie, gdyby musiała zetrzeć się z Turcją, gdyby zaś do tego nie przyszło, t. j. gdyby sama postawa Bułgarji zmusiła Portę do utrzymania neutralności cieśnin, wówczas jedynym jej zyskiem byłaby niepodległość i uznanie unji z Rumelją. — Ale i ta akcja, prowadzona przy pośrednictwie p. Kalczewa, całkiem się nie powiodła. Stambułów wolał zasłużyć się Europie, od niej otrzymać to, co ofiarowała mu Rosja i dla tego postarał się o opublikowanie w *Standardzie* rosyjskich zabiegów.

„Wszystkie tedy usiłowania o zakrycie swych pleców nie powiodły się Rosji. W obec tego zyski jej zdobyte w Rumunji, a może i w Serbji (co zresztą wątpliwe) nie mogą być dziś zrealizowane. Są to jeno korzyści łechcące dumę rosyjską, ale aktualnej wartości nie mają. Można powiedzieć, że Abdul-Hamid i Stambułów w dobrze zrozumianym własnym interesie oddali ważną usługę sprawie pokoju. Tym razem wypadki nie zadadzą kłamu twierdzeniu, jakoby car jest bezwzględnym zwolennikiem pokoju, bo armja rosyjska, pomimo ogromnych reform, zgoła nie jest w stanie walczyć na dwóch długich frontach. Paryzka wystawa i wizyty monarchów nie będą tego lata przerwane żadnym militarnym alarmem. Ale jest to tylko chwila. Dobrze uczyni ten, kto ją należycie wyzyska na powiększenie swej zbrojności.“

Tyle podaje nasza informacja. Każdy przyzna, że jest ona bardzo ciekawa, a rzecz tak jasno przedstawia, że wszelkie komentarze byłyby tu zbyteczne. Na końcu, jako luźną uwagę, wspomniemy tu o depeszy, donoszącej o zgonie hr. Tołstoja. Był to szef biurokratycznego stronnictwa, związanego dziś ściśle z panslawistami. Sam człowiek moralny, ale nienawistnik wszelkich obywatelskich swobód i wszystkiego co nierosyjskie i nieprawosławne, krwawemi zgłoskami wypisał swe nazwisko na Ziemiach naszych. W nim tracą biurokraci główną swoję podporę, ale ponieważ prąd prześladowczy jest bardzo silny w caracie, przeto bez wątpienia znajdzie się mnóstwo takich, którzy będą wiernie się trzymali kierunku Tołstoja.

Z Londynu donoszą, że proces irlandzki w „Komisji Trzech“ znów się niekorzystnie obrócił dla Irlandczyków, zacierając w opinji angielskiej pomyślne dla nich wrażenie, wywołane epizodem z fałszerzem dokumentów i listów Pigottem. Przesłuchanie Parnella, trwające od środy do piątku rzuciło podobno cień na charakter tego „niekoronowanego króla Irlandji.“ Zastępca *Timesu*, jeneralny prokurator Webster wykazał jakoby niezbicie, że Parnell postępował jak istny Machiawell, kierował tajnemi stowarzyszeniami, a równocześnie w parlamencie uroczyście zapewniał, że żadnych takich stowarzyszeń w Irlandji nie ma. Mnóstwo innych podobnych sprzeczności wykazał p. Webster, zdzierając tem aureolę z czoła Parnella.

Pod wpływem tych odkryć nastąpił zwrot w opinji nietylko we właściwej Anglji, ale nawet w przesiąkłej gladstonizmem Szkocji. Wiadomo, że rada miejska Edynburgu zamierzyła nadać Parnellowi honorowe obywatelstwo. Ponieważ niektórzy radni zaprotestowali, więc rada odwołała się do obywateli mających prawo głosów. Rezultat tego plebiscytu był taki: 17.808 głosów było przeciw, a tylko 3197 za nadaniem Parnellowi honorowego obywatelstwa.

Rojalistyczni i bonapartystowscy deputowani i senatorowie francuscy nie brali udziału ani w otwarciu paryzkiej wystawy, ani w uroczystości wersalskiej na pamiątkę stulecia pierwszego posiedzenia rad jeneralnych.

Korespondencje.

Wiedeń 6 maja.

(?) Koło polskie odbyło wczoraj pierwsze posiedzenie, na którem zajmowano się czterema sprawami. Pierwszą z nich był ten fakt, że niedawno młody człowiek, p. Dwernicki, student krakowskiego Uniwersytetu, został zaaresztowany w Rosji za to, że wiózł zakazane książki; owóż Kronawetter postawił z tego powodu wraz z kilku towarzyszami interpelację w Radzie państwa do rządu. Interpelacja ta była zbyteczną, niezręczną i niewłaściwą, a ci którzy ją spowodowali popełnili wielki błąd i nietakt udając się do obcych. Sprawy drażliwe, zwłaszcza międzynarodowe nie załatwiają się publicznemi interpelacjami; chcąc zaś dopomódz osobom dotkniętym nie należy wybierać najgorszej drogi, takiej, która tylko rząd austrjacki wprawia w kłopotliwe położenie. Członkowie Koła na skutek petycji kolegów aresztowanego, poczynili już dawno przedtem i gdzie należy właściwe kroki, mianowicie u ministrów. Nie zawadzi też przypomnieć, że w takich wypadkach należy praktycznie postępować, jak to czynił przez wiele lat poseł ks. **Ruczka**, gdy się zajmował wydobywaniem z Syberji austryjackich poddanych po ostatniem powstaniu. Zwracał on się, jako poseł, przedewszystkiem do ambasadora rosyjskiego w Wiedniu i przez jego pośrednictwo, osobistem tem działaniem, bardzo wiele dobrego robił — bez hałasu i tworzenia trudnych sytuacyj. Kronawetter sam jest człowiekiem dobrej woli, przytem jest po części kosmopolitycznym marzycielem; jego więc interwencja nie jest podejrzaną, ani dziwną. Zadziwiać atoli musi to, że na towarzyszy, którzy podpisali interpelację, przybrał sobie ludzi takich, którzy żyją tylko hecą, którzy gratulowali ks. Bismarkowi jego ustaw antipolskich, którzy względem Polaków są jak najgorzej usposobieni i kompromitują każdą sprawę, jakiej się dotkną. Rząd oczywista na interpelację nie odpowie, zwłaszcza nie ma do tego potrzeby, gdyż posłowie polscy z innej strony za sprawą tą chodzą. Wymagała zaś prosta przyzwoitość, żeby Kronawetter przed wniesieniem interpelacji odniósł się był do posłów polskich i porozumiał się z nimi co do rzeczy samej i co do sposobu postępowania. Zaniedbał tego Kronawetter zapewne nie ze złej woli, ale o jego towarzyszach nie można wydać tej dobrej opinji, im idzie bowiem o hecę i o trudności w ogóle, nie zaś o rzecz.

Drugą sprawą obrad Koła był wniosek Zuckra (z klubu czeskiego), a raczej żądanie, aby Koło polskie podpisało ten wniosek. Wniosek ten opiewa: „W trybunale najwyższym mają się sprawy toczyć w tym języku, w którym się toczyły w sądzie pierwszej instancji, jeżeli strona tego żąda i jeżeli skład trybunału na to dozwala.“ Koło polskie odesłało żądanie podpisu do komisji parlamentarnej prawicy dla wspólnej tam, solidarnej, rozstrzygającej narady. Dyskusję zaś swoję, motywa swych uchwał i same te uchwały postanowiło Koło zachować w tajemnicy; więc muszę się do tej uchwały zastosować i milczeć, ale to jednak nie przeszkadza mi od siebie zastanowić się nad tą sprawą, która nie jest ani łatwą, ani prostą. Koło polskie zachowywało zawsze tę taktykę, że nie mięszało się do spraw innych klubów, jeno szło solidarnie w sprawach wspólnych, a domagając się poparcia dla swoich uchwał, dawało poparcie uchwałom innych klubów prawicy, jeżeli komisja parlamentarna takie powzięła postanowienie. Otóż zdawaćby się mogło, że żądanie podpisania wniosku Zuckra nie odpowiada tej tradycji Koła. Jest to sprawa przedewszystkiem specjalnie czeska, dotyczy sporów Czechów z Niemcami, więc może nie jest właściwem, żeby się Polacy do niej z góry mięszali. Zresztą wniosek w teraźniejszej swojej formie nie przedstawia widoków powodzenia, choćby i został w Radzie państwa przeprowadzony, gdyż skład trybunału, dopóki mu prezyduje p. Schmerling, nie będzie nigdy taki, żeby się do wniosku Zuckra dobrowolnie zastosował. Jest też niemal niepodobieństwem, żeby utworzono w trybunale tyle osobnych trybunałów, ile jest narodowości i języków w państwie — a obecnie jest to zgoła niemożliwem. Wreszcie wniosek sam pochodzi od posłów klubu czeskiego (od Staroczechów), lecz nie jest wnioskiem klubu jako takiego, nie występuje tu zatem klub, ale tylko wnioskodawca; a to wielka różnica. Z drugiej atoli strony nasuwa się uwaga, że żądania sprzymierzonego klubu nie mogą być obojętne dla Koła polskiego; podobno Staroczesi przywiązują wielką wagę do tego wniosku, za pomocą którego mają odparować zamachy Młodoczechów, a w takim razie sprawa nie może Koła polskiego nic obchodzić.

Przypuśćmy bowiem, że staroczesi upadliby przy wyborach do sejmu i Rady państwa, że straciliby znaczną liczbę mandatów na rzecz młodoczechów, z którymi przymierze i solidarne, polityczne, dojrzałe postępowanie jest niemożliwem — wówczas mogłoby zostać zakwestjonowanem istnienie prawicy, większości. Rzecz sama jest w zasadzie sprawiedliwą; dotyczy równouprawnienia, więc nie możemy jej utrudniać; wzgląd na pana Schmerlinga nie może rozstrzygać, zwłaszcza, że jest on bardzo wiekowym. Również co do liczby osobnych senatów może sprawa nie jest zbyt trudną; jeżeli już idzie, aby wniosek ten miał widoki urzeczywistnienia, toż zdaje się wystarczyłyby senaty utworzone dla historyczno-politycznych indywidualności, a nie dla każdego narzecza. Ostatecznie inna rzecz praktyczne przeprowadzenie wniosku, a inna zasadnicze poparcie żądania samo w sobie słusznego. Nie wiem, jakiemi motywami kierowało się **Koło polskie** i jakie argumenta przytaczano. Skreśliłem tu uwagi *pro* i *contra*, które z natury sprawy wynikają, a sądzę, że należy uznać, iż Koło postąpiło dojrzale, nie biorąc na siebie całej odpowiedzialności, ale odsyłając sprawę przed to *forum*, które całą prawicę reprezentuje,—przed komisję parlamentarną. Sprawa jest i ważną i trudną o tyle, że nie powinna być zostawioną do woli tego lub owego klubu, lecz wymaga wspólnej rozwagi i solidarnej akcji, jeżeli ma mieć powodzenie i jeżeli ma być postawioną w formie dojrzałej. Znamiennem atoli jest, że kluby Hohenwartha i Liechtensteina przyrzekły już poparcie i podpisy. Sprawa ta okazuje, że organizacja prawicy jest wadliwą, luźną, że nie ma norm postępowania, któreby zapobiegały sytuacjom trudnym i niezgodności. Kiedyż weźmie kto inicjatywę w tej mierze, żeby z prawicy wytworzyć spójnią, stałą, konsekwentną, przed wypadkami zabezpieczoną, solidarną większość? Czyliż zawsze potrzeba ta pozostanie *pium desiderium*?

Trzecią sprawą była procedura karna, dla której wybrało Koło osobną komisję. W końcu weszła na stół obrad czwarta sprawa: rozważano rozporządzenia wydane z powodu zarazy pyskowej świń, gdyż są uciążliwe, nawet rujnujące dla wielu hodowców. Koło w tej mierze poczyni właściwe kroki.

Paryż 3 maja.

(*K. W.*) Już tylko chwile oddzielają nas od otwarcia wystawy, o której pisać tym razem nie będę, bo na to trzeba poświęcić najmniej kilkanaście obszernych listów. Nadmienię tylko, że się przedstawia nadzwyczaj imponująco, zaćmi wszystkie poprzednie na całej kuli ziemskiej i chyba nieprędko jakaś inna dorówna jej rozmiarami i bogactwem. Pomimo wszystkiego, co z całą słusznością można powiedzieć na niekorzyść dzisiejszych Francuzów w porównaniu z dawnymi, przyznać im trzeba, że dowiedli nadzwyczajnej energji, przedsiębiorczości i wytrwałości, nie mówiąc już o artystycznym smaku, technicznej wiedzy i bogactwie, bo to są zdawna zwykłe cechy francuskiej twórczości.

Niniejszy list — niby pierwsza jaskółka, wypuszczona z „Gmachu Prasy“, wzniesionego dla dziennikarzy na placu wystawy — poświęcam doniesieniu o ostatnich przykrościach, doznanych przez Francję od Europy i specjalnie od Niemiec. Sama winna, nikt temu nie przeczy; niemniej jednak przykrości te są, więc zanotować je trzeba.

Więc najprzód cały dyplomatyczny korpus usunął się, wyjechał z Paryża. Nic nie pomogło postanowienie otwarcia wystawy dnia 5 maja, a więc w rocznicę nie rewolucji, lecz zwołania stanów jeneralnych — zgromadzenia lojalnego, uznanego przez króla. Już dawno wiedziano, że ani mowy nie może być o oficjalnym udziale w otwarciu wystawy przedstawicieli obcych mocarstw, spodziewano się jednak, że jako osoby prywatne zechcą się pojawić. W ten sposób uszanowane byłyby skrupuły państw monarchicznych, a równocześnie Francji, jako krajowi i społeczeństwu, byłaby okazana pewna uprzejmość.

P. Spuller listownie zaprosił wszystkich ambasadorów i posłów nie do loży dyplomatycznej, ale na miejsca, przeznaczone dla najwybitniejszych osobistości tutejszego świata. Lecz nawet i w ten sposób Europa nie chciała asystować uroczystości, przypominającej czasem i tendencją epokę królobójstwa. Tak wyraźnie okazana niechęć, to publiczne odsunięcie się od Francji, ubodło tu wszystkich, nawet monarchistów, nawet zwolenników „jenerała-tułacza“; cała prasa wzywa do zawieszenia broni i zaniechania walk na czas wystawy, odzywa się nawet żądanie, aby wybory były odłożone na początek zimy, i żeby proces bulanżerski zawieszono.

Pojednawcze usposobienie panuje nawet względem Niemców. Starano się u nich o zniesienie paszportowych przepisów, przyrzekając w zamian rozciągnięcie silnej kontroli nad agitatorami. I owóż tu doznano drugiej przykrości. Berlin nietylko się nie zgodził na czasowe odwołanie paszportowych przepisów, lecz owszem jeszcze bardziej utrudnił ruch nadgraniczny. Jak na całym świecie, tak i na granicy alzackiej pociągi francuskie dowoziły podróżnych do pierwszej stacji niemieckiej i na odwrót pociągi niemieckie szły do pierwszej francuskiej stacji. Otóż Niemcy rozporządziły, aby odtąd nie wpuszczano pociągów francuskich za graniczną linję. Gdyby to samo zrobili Francuzi, to podróżni musieliby piechotą lub końmi przebywać drogę od jednej granicznej stacji do drugiej, co ogromnie utrudniłoby podróż. Z tego powodu Francuzi zgodzili się na to, żeby już na ostatniej francuskiej stacji przesiadano się do niemieckich wagonów, co mitręgę zredukuje, lecz całkiem jej nie usunie, bo na owych stacjach nie ma odpowiednich urządzeń, będzie więc ciągły rejwach, zamięszanie i ciasnota.

Potulność francuska idzie jeszcze dalej. Oto dziś rozeszła się następująca ciekawa i charakterystyczna wiadomość.

Ktokolwiek w Paryżu oglądał plac Zgody wraz z monumentalnemi posągami miast francuskich, ten nie mógł nie zwrócić uwagi na odrębną szatę posągu przedstawiającego miasto Strasburg; stosy wieńców zdobią o każdej porze roku ten pomnik, stanowiący niemal symbol uczuć narodu francuskiego dla straconych prowincyj. Zwłaszcza podczas święta rewolucji w lipcu posąg przedstawiający Strasburg jest przedmiotem wielkich owacyj, z których nierzadko powstają antiniemieckie demonstracje.

Corocznie pomnik pokrywany jest wtedy na nowo czarną krepą; z obnażoną głową i w milczeniu żałobnem przeciągają koło niego stowarzyszenia i korporacje biorące udział w obchodzie; z piedestalu tego posągu niejeden Antoine wzywał już gorąco naród francuski o ujęcie się za Alzacją i Lotaryngją.

Otóż wiadomość głosi, że gabinet polecił statuę Strasburga pozbawić wyjątkowego jej stro-

---

71)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

Rozdział siódmy, w którym jest mowa o tem, że młodzieniec obrotny i świat znający potrafi sobie radzić.

Nieraz Malwina zastanawiała się nad tem, skąd brat jej, Józio, czerpie fundusze na swe utrzymanie? Zawsze ubrany elegancko, podług pierwszej mody, mieszkanko ma na pryncypalnej ulicy, umeblowane bardzo ładnie, nawet wykwintnie, odbywa częste podróże, wydaje pieniędzy sporo, — a przecież ani kapitałów własnych nie posiada, ani posady żadnej, choć mu tyle przyobiecywano, dotychczas nie otrzymał. Nieraz pragnęła go o to wprost zapytać i czekała tylko na sposobność po temu, lecz gdy się sposobność trafiła — nie mogła. Brat był w obejściu taki zimny, sztywny, szyderczy prawie, taki od niego dziwny wiał chłód, że wykluczał zupełnie możność szczerej, serdecznej rozmowy.

Pan Józef w domu radzcy rzadkim bywał gościem. Od czasu jak się przekonał że szwagier na punkcie finansów jest nieugięty, i gdy mowa o pożyczaniu pieniędzy, żąda solidnej ewikcji — Józio właściwie nie miał co robić w tym domu. Przychodził jednak niekiedy, więcej dla ceremonji, aniżeli dla utrzymania stosunku z siostrami. Czasem nie widziano go przez cały miesiąc, nie wiedziano nawet czy jest w mieście i co robi.

Gdy się czasem o nim zgadało, radzca machał ręką niechętnie i mówił:

— Moja Malwinko, byłoby najlepiej gdybyśmy go wcale nie widywali. Żyje na swoję rękę, niechże sobie żyje, pełnoletni jest i wie co robi. Ja się w jego interesa mięszać nie chcę, bo co mi potem? Miałem najlepsze zamiary, proponowałem posadę u nas w banku, mówiłem nawet z dyrektorem — ale pan Józef wielki pan... na dygnitarza stworzony, odrazu chciałby stanąć u szczytu — a tu panie dobrodzieju takich amatorów są miljony... i dobrze nachodzić i nakłaniać się trzeba, zanim się marną posadzinę kancelisty dostanie...

Malwina sądziła że się może od męża czegoś dowie, starała się więc podtrzymać tę rozmowę.

— Proszę cię, — rzekła, — jednak musi on coś robić?

Radzca machnął ręką niechętnie.

— Co robi? — rzekł, — co ma robić? bąki zbija?

— Przecież żyje...

— Psie to życie, moja Malwinko, psie życie! Powiadasz że utrzymuje się, że się ubiera — to jeszcze niczego nie dowodzi, albo, co gorsza, dowodzi że głupich u nas nie brakuje...

— Psie takie życie — powtarzał w zamyśleniu radzca, chodząc wielkiemi krokami po pokoju, — i lepiej Malwinko, abyśmy o tem więcej nie wspominali.

— Przecież mnie to obchodzi.

— A no, zapewne obchodzi, wierzę temu, ale lepiej nie badaj, bo dobrego nic się nie dowiesz. Martwić się będziesz, zdrowie do reszty tracić — a tego ci nie wolno. Masz obowiązki.., Masz dla kogo dbać o swoje zdrowie...

Zawsze w ten sposób radzca od rozmowy o Józiu się wywijał i krzywił się na samo o nim wspomnienie, chociaż w oczy nigdy mu niechęci nie okazywał, w domu przyjmował go zawsze jak najuprzejmniej.

Bywając na mieście, mając mnóstwo znajomych, słyszał radzca o swoim szwagrze to i owo, ale jasno określonych zarzutów robić mu nie mógł.

Pogłoski o tem, że Józio żyje dość hucznie i wydaje dużo pieniędzy, drażniły radzcę do najwyższego stopnia.

Jednego dnia po południu, wyszedłszy jak zwykle na spacer, radzca wstąpił do Beczkowskiego na lampeczkę. Stary kupiec siedział za kontuarem zaspany, bez humoru i ledwo na powitanie radzcy się podniósł.

— A cóż to? — zapytał radzca, — jegomość jakoś nie swój dziś jesteś! Chory broń Boże, czy co?

— Eh, nie chory, ale bardzo znużony i niewyspany — w naszym wieku, kochany radzco, to ciężko.

— Przecież chyba nie spędziłeś nocy na tańcach?

— W sklepie bywa często taniec. Ot wczoraj przyszła porządna kompanijka — i wyobraź sobie siedzieli do czwartej z rana.

— Mogłeś zostawić przy nich subjekta, a sam położyć się spać.

— Ale radzcuniu kochaniu, subjekt już ledwie stał na nogach, a przytem, widzisz, grubo szło: szampan, stare węgierskie, likiery...

— Ho! ho!... Któż to tak, na dzisiejsze czasy.

— Jacyś nieznani, z prowincji prawdopodobnie.

— A piszczą że bieda. Więc powiadasz z prowincji?

— Właściwie jeden był tutejszy... znasz go radzca dobrze.

— Kto?

— Zgadnij!

— Także! zgadnij? Na tyle znajomych co ja mam, jakim cudem mogę zgadnąć.

— Więc powiem radzcy... to był twój szwagierek.

— Józio! — zawołał radzca zdumiony.

— W swojej własnej osobie.

— No, to chyba na cudzym wózku jechał?

— Nie byłoby w tem nic dziwnego, ale twój szwagierek właśnie tamtych wiózł na swoim wózku i to grubo, na honor grubo.

— To niepodobna!

— Skoro ja mówię, że tak jest, to niezawodnie tak jest, możesz mi radzca wierzyć. Nawet zapytywał czy radzca dawno tu byłeś i jak radzcy zdrowie.

— Moje zdrowie! Paradne! jego moje zdrowie obchodzi! A prawda — dodał po namyśle — obchodzi go, nawet bardzo obchodzi, bo jak ja oczy zamknę, to od Malwinki łatwiejby mu przyszło wyłudzić pieniędzy.

— Radzca przesadza — zaprotestował Beczkowski — co jemu po radzcy pieniądzach, kiedy ma własne i to, jak sądzę, w dostatecznej ilości.

— Więc on wczoraj płacił?

— On, on... i to grubo, jak poważam radzcę, grubo.

— Gotówką?

— A czemżeż... przecież w sklepie nie płaci się akcjami, ani listami zastawnymi!

Radzca pochylił się nad swoją lampką wina i w zamyśleniu powtarzał:

— Szczególne... szczególne... osobliwość!

Beczkowski przysiadł się do stolika radzcy, nalał sobie także lampeczkę i rzekł:

— O cóż ci właściwie chodzi, kochany panie Wincenty... pomówmy rozważnie.

— Właśnie rozważam... rozważam.

— Żeniąc się miałeś tylko jeden kłopot.

— Przepraszam, miałem cztery kłopoty. Żonę, dwie siostry żony i brata żony. Zdaje mi się że dobrze policzyłem — cztery.

— Tak jest. Z pozoru dobrze, ale zastanowiwszy się bliżej to trochę inaczej wygląda niż radzca opowiadasz. Naprzód, żona kłopotem nie jest. Przeciwnie, dostałeś kobietę ładną, dobrą, poczciwą, słowem, daj Boże taką każdemu.

— No, to prawda, nie przeczę. Malwinka ma pewne zalety.

— Przyznajesz radzca?

— Przyznaję.

— Tedy już tylko trzy kłopoty, a właściwie dwa, bo przecież panna Izabella nie kosztowała cię i nie kosztuje złamanego szeląga. Poszła w świat na swój kawałek chleba, pracuje jak może, o swoich własnych siłach.

— I nawet nie wiemy gdzie się obraca.

— To właśnie dobry znak!... to znaczy że jej dobrze i że potrafi się bez was i bez pomocy waszej obchodzić. Bądź przekonany, panie radzco, że gdyby jej było źle, gdyby nie miała kawałka chleba, znalazłaby was w takim razie nawet na końcu świata.

— Widzę że nie znasz jej, kochany przyjacielu. To dziewczyna dumna, ambitna, zawzięta, ani podobna do mojej cichej, łagodnej Malwinki.

(C. d. n.)

ju i usunąć z niej wszelkie wieńce i inne emblematy odwetu. Oprócz tego gabinet — w przewidywaniu, że statua ta podczas nadchodzących uroczystości republikańskich wywoła szereg prowokujących demonstracyj — postanowił, aby na przyszłość już nic podobnego miejsce nie miało, i w tym też celu wykreślone zostały z programu uroczystości republikańskich wszystkie punkta będące w jakimkolwiekbądź związku z posągiem Strasburga.

Zanim wiadomość ta sprawdzi się wszelkie komentarze są przedwczesne. Antyniemieckie demonstracje należały dotąd niejako do inwentarza każdej uroczystości republikańskiej, były one poniekąd już z góry przewidziane i z tego tytułu zbyt wielkiego wrażenia nie sprawiały, a stereotypowy ich przebieeg nadawał im niewinny prawie charakter; przeciętny Francuz lub Paryżanin napawał się w takim dniu wystarczającą mu w sam raz dozą hałaśliwego, ale w gruncie rzeczy niewinnego patrjotyzmu, dawał się chętnie ogłuszać szowinistycznemi hasłami, rozlegającemi się ze wszech stron, — i na tem koniec; po święcie ludek paryski powracał do pracy w dumnem przeświadczeniu, że po raz taki a taki zaznaczył publicznie swe sympatje dla Alzacji.

Charakter tych demonstracji mógłby stać się jednak przez noc bardzo doniosłym, gdyby zostały rzeczywiście przez władze zabronione. Urok, jaki wywiera na małych i wielkich, młodych i starych owoc zakazany, sprawiłby, że każdy Paryżanin odczuwałby to za osobistą obrazę, gdyby rząd zabronił mu wydawać parę centymów na ozdobienie statui, lub chciał wstrzymywać i krępować patrjotyczne zapędy okolicznościowe rzeczników idei odwetu. Oprócz tego nie należy zapominać, że wskutek niezmordowanej działalności agitacyjnej Antoine'a, objeżdżającego ciągle jeszcze prowincje, kwestja alzacka nabrała teraz pewnej ostrości.

Dla wszystkich tych przyczyn trudno przypuścić aby gabinet mógł się był zdecydować na tak ryzykowny krok, który przez ludność mógłby być poczytany za zbrodnię, bodaj za zdradę stanu, a w każdym razie stać się znakomitą bronią dla wszystkich wrogów gabinetu lubiących i tak zarzucać Spuller'owi „zbrodniczą" uległość względem Niemiec.

Rada państwa.

Wiedeń 6 maja.

340 posiedzenie zagaja prezydent dr. Smolka po godzinie 10 rano.

Na ławie ministrów obecni: hr. Falkenhayn, dr. Prażak, dr. Gautsch, Zaleski.

Minister handlu przedkłada projekt ustawy dotyczącej nabycia przez państwo trzech szóstych części wiedeńskiej kolei łączącej (Verbindungsbahn) należnych do austrj. kolei północno-zachodniej, Towarzystwa austr. węg. kolei państwowej, i do kolei południowej.

Podjęto na nowo debatę specjalną nad budżetem ministerstwa rolnictwa, mianowicie nad tytułem „uprawa roli".

Dep. dr. Ferjancic żąda zalesienia Karstu i obdzielenia właścicieli winnic w Krainie amerykańską latoroślą winną.

Minister hr. Falkenhayn odpowiada na zarzuty podniesione przez dep. Richtera przeciw zbyt powolnemu przeprowadzaniu komasacji w niektórych gminach, iż w tej sprawie porozumie się jeszcze z innymi ministrami, którzy mają wpływ na tę sprawę, gdy przy kombinacji rozchodzi się także o uregulowanie podatków i wpisów hipotecznych i postara się, aby sprawa ta raźniej szła.

Co do zalesienia Karstu sejmy Krainy, Gorycji i Istrji uchwaliły już odpowiednie ustawy krajowe, które niebawem wykonane będą.

W sprawie philloksery rząd czyni wszystko możliwe, aby zapobiedz tej klęsce, lecz nie może uważać za jedyny środek zaradczy szczepienia winogron amerykańskich, i dla tego tak małą, zdaniem oponentów, kwotę przeznaczył na zakupno amerykańskich latorośli dla krajów philokserą nawiedzonych.

Żądanego przez kilku mówców podziału subwencyj rządowych na cele rolnicze między czeską radę kultury a niemiecki związek centralny w Czechach, minister popierać nie może, bo sprawę tę załatwić może tylko sejm czeski.

W każdym razie Niemcy czescy nie mogą się skarżyć, iż rząd ich po macoszemu traktuje przy udzielaniu subwencji, gdyż przy wielu gałęziach rolnictwa niemieckie powiaty znaczniejsze subwencje otrzymują aniżeli czeskie, a szkół rolniczych jest w Czechach znacznie więcej niemieckich aniżeli czeskich.

Zabierali głos jeszcze dep. Adametz, żądając od rządu przedsięwzięcia środków ku podniesieniu gospodarstwa nabiałowego w Austrji, wreszcie Hevera, Milner i Rutowski, poczem przyjęto tytuł „uprawa roli" z tą jedynie zmianą, iż dotację funduszu melioracyjnego na r. 1889 podwyższono z 500.000 zł. na 602.799 zł. 43 ct.

W dyskusji nad tytułem 4. „Organa ku nadzorowaniu uprawy roli" — przemawiał dep. dr. Roser, żądając ulg podatkowych dla rolników t. j. zniżenia podatku gruntowego i domowego, zaprowadzenia ceł ochronnych i zniżenia taryfy kolejowej, poczem przyjęto ten tytuł bez zmiany.

Dep. Turtmüller i towarzysze wnieśli do ministra sprawiedliwości interpelację w sprawie zniesienia kosztów sekwestracji przy ściąganiu zaległości podatkowych, — poczem posiedzenie zamknięto.

Następne jutro. Na porządku dziennym: ciąg dalszy rozprawy budżetowej.

MOWA
ks. dra Chotkowskiego

wypowiedziana
w komisji prasowej wiecu katolickiego
w Wiedniu.

Panowie! W tak późnej godzinie, gdy wielu z Panów już głodnych, a zmęczeni wszyscy, proszę panów tylko o chwilę cierpliwości. Będę się starał krótko sprawić. Chciałem panom przedłożyć rezolucję, o której przyjęcie prosiłbym, a która brzmi: „II Wiec katolików Austrji uznaje za pożądane, aby katolicka publicystyka Austrji podawała dokładne wiadomości o stanie opłakanym Kościoła katolickiego w pojedynczych krajach." Są kraje, w których Kościół katolicki jest skazany na zagładę i wymarcie, a prasa katolicka nic o tem nawet nie wspomina. Jeżeli zaś śmiem panom pod pewnym względem przypominać obowiązki, to chciałbym to usprawiedliwić poniekąd tem, że sam do waszego cechu należałem i że już przed 20 laty t j. 1869 r. w czasie soboru redagowałem Kronikę soboru w Rzymie, a następnie redagowałem pismo ludowe. Mam więc poniekąd prawo przemawiać do was, jako do kolegów i obowiązki wam przypominać.

Ale i to wiadomo panom, że w starożytnym Kościele był zwyczaj, który się dotąd przechował, że w czasie zgromadzeń czytano martyrologję. Miało to cel podwójny: jeden, aby uczcić tych, którzy dla chwały Bożej śmierć męczeńską ponieśli, a drugi, aby zachęcić do wytrwania i zagrzać do męztwa pozostałych przy życiu chrześcjan. Nie od rzeczy więc będzie w tem naszem licznem i pięknem zebraniu wspomnieć o tych, którzy za wiarę katolicką ponoszą prześladowania.

Mam tu przedewszystkiem na myśli dyecezję chełmską, która was tem więcej interesować powinna, że pod koniec przeszłego wieku należała do Austrji, za rozbiorów Polski (1795), chociaż następnie (1807) znowu odpadła i dziś znajduje się pod berłem rosyjskiem.

Ale chociażby was dola tamtejszych katolików obchodzić nie miała, to przecież godzi się wam zwrócić uwagę na łacińskie przysłowie, które mówi: *res tua agitur, paries dum proxima ardet* — własny twój dom w niebezpieczeństwie, gdy sąsiedni w płomieniach. Ta dyecezja graniczy z Austrją, a obejmuje dwie gubernje: siedlecką i lubelską.

Panowie! rosyjskie dzienniki podały w dniu 24 marca r. b. artykuły wstępne, w których przypominały, że tego roku właśnie mija lat 50, jak 2 miljony grecko-katolickich mieszkańców Białorusi i Litwy nawróciło się do prawosławia. Stało się to przez zdradę apostaty metropolity Józefa Siemiaszki i jego sufragana Antoniego Zubka, którzy wraz z 1305 duchownymi podali prośbę do cara, przez pośrednictwo t. z. św. synodu w Petersburgu, o przyjęcie na łono schyzmatyckiej cerkwi. Car przyjął łaskawie podanie i napisał na niem: — „Dziękuję Bogu i przyjmuję." Tak więc, jednem pociągnięciem pióra pozbawionych zostało 2 miljony ludności wiary i Kościoła. Car kazał wybić medal, w którym między innemi napisano: „oderwani przemocą (1596), na nowo złączeni miłością (1834)" — to ma niby znaczyć, że Unja Brzeska 1596 stanęła przemocą, a że teraz miłość wzięła górę. Jak ta miłość wyglądała w rzeczywistości, o tem możecie się panowie przekonać z klasycznego dzieła sufragana poznańskiego X. Likowskiego, które zostało przetłómaczone na język niemiecki. A jeśli który z panów włada językiem rosyjskim lub polskim, to go odsyłam do Pamiętników samego Siemiaszki, które roku 1883 zostały wydane, a które w streszczeniu po polsku opracowałem, nadto do pamiętników, które wydało dwóch z prześladowanych 944 księży, którzy przy wierze swej wiernie stali.

Z całego Kościoła unickiego pod rządem rosyjskim została tylko jedna jedyna djecezja chełmska, ale i tutaj przed 15 laty zniweczono Kościół katolicki. Wzięto się do tego w ten sam sposób, jak poprzednio za Siemiaszki. Wyszukano złego kapłana, nazwiskiem Marcel Popiel, zrobiono go administratorem dyecezji, nie spytawszy się Rzymu, i ten znowu ułożył prośbę do cara o przyjęcie na łono schyzmatyckiej cerkwi. Podanie to jednak podpisało tylko 60 kapłanów, bo reszta 140 wytrwała wiernie przy Kościele. Z tych zostało 70 wywiezionych, 70 uciekło do Galicji. Wszelako akta męczeńskie tej dyecezji nie zostały do dziś dnia zamknięte, bo natrafiono tam na opór ludu, którego do dziś dnia złamać nie zdołano.

Musieliście przecie panowie coś słyszeć o tych gwałtach, jakich się dopuszczano, że nawet strzelano do ludu, który nie chciał apostatów wpuścić do swoich kościołów. Lud ten nocami przekradał się przez granicę austrjacką, aby u swoich kapłanów dać ochrzcić dzieci i brać śluby, a do dziś wywożą ich tłumami w odległe gubernje, niweczą całe ich mienie. A wśród tego nie jestże to przeraźliwym znakiem czasu, że prasa katolicka nic o tem nie wie.

Panowie znacie śliczne dziełko Laktancjusza: *De mortibus persecutorum*. Przedstawia tam w prześlicznym języku sądy Boże, które się spełniły na prześladowcach chrześcijan. Jam wprawdzie nie Laktancjusz, ale niech mi będzie wolno zwrócić waszę uwagę na to, że ten car, który jednem pociągnięciem pióra pozbawił 2 miljony katolików Kościoła, skończył samobójstwem, a drugi, który prawie miljon wiernych w djecezji chełmskiej oderwał od Kościoła, zginął straszliwą śmiercią na bruku w Petersburgu.

Kiedy na koronację teraźniejszego cara jechał (r. 1883) nuncjusz Vanutelli, starano się zataić jego przejazd przez djecezję chełmską. Lud mimo to się dowiedział i na każdej stacji był zgromadzony setkami. Ale maszynista miał rozkaz nie zatrzymywać się na stacjach, chyba przez minutę. Jednakże w Łukowie zaszła przeszkoda i ruszyć z miejsca nie mógł. Lud rzucił się przed lokomotywę, otoczył pociąg i, wyciągając ręce do nuncjusza, wołał: Ojcze! ratuj nas, bo już od 15 lat żyjemy bez Sakramentów. — Wrażenie było tak wielkie, że nuncjusz płakał i płakali nawet Moskale!

Panowie! ten lud nieszczęśliwy, ci nasi bracia uciśnieni wyciągają przezemnie w tej chwili do was ręce i wołają: Bracia, ratujcie nas, bo my już 20 lat bez Sakramentów żyjemy!

Niestety, tych nieszczęśliwych już uratować nie potrafimy; Bóg wszelako zmiłuje się nad nimi! Ale co jeszcze ratować trzeba, to Kościół katolicki w Polsce, któremu grozi ostateczna zakłada. Panowie wiecie, że chrześcijaństwo w Polsce od tysiąca lat istnieje i że Polska była zawsze chrześcijaństwa przedmurzem. Gdy się mur twierdzy obali, wtedy i na was może przyjść zguba.

Proszę Panów tylko jeszcze o parę minut cierpliwości. Z rozlicznych ucisków jedno tylko przytoczę wam na pokazanie, w jakiej niedoli znajduje się duchowieństwo rzymsko-katolickie w tych krajach. W tych stronach mianowicie, gdzie mieszkają dawniejsi unici nie wolno się kapłanowi ruszyć poza granicę swojej parafji bez paszportu. W dalsze strony może otrzymać paszport od naczelnika powiatu, ale do sąsiedniej parafji jeżeli chce jechać, musi mieć paszport od gubernatora. Zaczem ksiądz musi umierać bez Sakramentów świętych bo ksiądz nie może mu przyjść w pomoc, nie mając paszportu.

W roku 1887 wydano rozkaz, że na odpust na który tysiące ludzi się gromadzi, nie wolno się zebrać księżom w większej liczbie nad trzech. W Lublinie żądają od księdza, udzielając mu paszportu, przyrzeczenia, że nie będzie mszy św. odprawiał, a jeśliby w te strony; do których zamierza jechać, miał przybyć biskup katolicki, wtedy musi wracać.

Jeżeli biskup przybędzie na wizytację, a okoliczni duchowni chcą mu złożyć uszanowanie, jak to powinność im każe, wtedy muszą prosić o paszport.

Cel w tem zanadto jest widoczny abym go tu potrzebował bliżej określać. Bo jeżeliście tu panowie uznali za konieczne dla dziennikarzy, aby odbywali zjazdy dla wzajemnego pouczenia się i zachęty, to wiecie dobrze jak potrzebne są kapłanom kongregacje dekanalne i zjazdy na odpustach dla ratowania wiernych. Nawet alumni seminarjów dyecezjalnych muszą mieć paszporty gdy wyjeżdżają na wakacje. Biskup musi gubernatorowi dokładnie oznaczyć, dokąd każdy kleryk pojedzie, i alumn musi się policji meldować. Jak złoczyńcy stoją duchowni pod dozorem policji i nigdy nie otrzyma żaden paszportu na dłużej jak dni 79 i zawsze musi dokładnie podać to miejsce dokąd się udaje.

Nie będę panów nużył dłuższem wyliczaniem szczegółów, ale służyć mogę niemi, ktokolwiek z panów życzyć ich sobie będzie.

Kończąc, zwracam uwagę panów na to, że najsilniejsze zwierzę, lew, boi się piania koguta; tak też i ten kolos północy co uchodzi za najpotężniejsze państwo, niczego się bardziej nie boi jak głosu prasy. Zagłuszyć tę sprawę milczeniem, pokryć ją czarnym kirem tajemnicy — oto ich pragnienie.

Więc podnieście głos wasz potężny, rozdzierajcie tę zasłonę czarną, niech światło słoneczne przedrze się przez nią. Dał wam Bóg talenta, na cóż ich lepiej użyć możecie, jeśli nie na ratowanie ginących braci waszych katolików!

Panowie, południowe strony Polski były nie gdyś nawiedzane corocznie przez najazdy Tatarów, którzy niszcząc i paląc, głęboko w kraj zapuszczali zagony. Byli wprawdzie na kresach rycerze, ale nie zawsze starczyła ich obrona. Dlatego ludność miała psy na to ćwiczone, zdala czuły najście Tatarów i wyciem ich zbliżanie zapowiadały. Taki jest wasz obowiązek, nietylko donosić o tem, co się dzieje, ale naprzód przestrzegać lud katolicki przed niebezpieczeństwem, jakie mu grozi, gdy nas, rycerzy kresowych, cośmy was dawniej przed najazdem północy bronili, już dzisiaj nie stało. W tej myśli polecam Panom moję rezolucję.

Kronika.

Lwów, dnia 8 maja.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta kancelaryjnego Józefa Kunziga naczelnikiem urzędów pomocniczych sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Nadanie stypendjum. Kuratorja fundacji im. Piotra Więcławskiego nadała stypendjum w kwocie rocznych 150 zł. w. a. Zbigniewowi Szczęsnowiczowi, słuchaczowi II roku wydziału budowy machin w szkole politechnicznej we Lwowie począwszy od roku szkolnego 1889.

Ślub. W sobotę dnia 11 b. m. odbędzie się w kościele św. Marcina o godz. 8 wieczór ślub dr. Władysława Dulęby, adwokata krajowego z panną Karoliną Kiselkówną.

Sześćdziesiątą rocznicę urodzin profesora Billrotha obchodzili uroczyście tak profesorowie jak studenci uniwersytetu wiedeńskiego. Liczne deputacje składały przedwczoraj sędziwemu i zasłużonemu profesorowi życzenia swoje. Jubilat otrzymał setki listów i telegramów gratulacyjnych i wiele upominków. Uczniowie jego ofiarowali mu złoty medal.

Burza. Wczoraj po południu przeciągnęła nad środkiem miasta chmura gradowa zasypując gród nadpełtwiański rzęsistą ulewą brył lodowych, wielkości laskowych orzechów. Grad nie był więc wielki ale nadzwyczaj gęsty i sypał nieustannie przy akompaniamencie piorunów blisko pół godziny. Dachy domów i bruki ulic grubemi warstwami pereł lodowych pokryte, przybrały na chwilę zupełnie zimową fizjonomję.

Niezwykłem jest, że tylko część miasta tak wyglądała, i że największe masy gradu spadły tylko w śródmieściu, gdzie na miejscach otwartych ułożyły się kilkucalowe warstwy lodowatych bryłek, podczas gdy w innych okolicach miasta, wyżej położonych, wcale nie było gradu, a w innych jak n. p. na Gródeckiem i na Wulce ani kropla deszczu nie spadła.

Po upływie pół godziny, wróciła najpiękniejsza pogoda.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 9 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach budowniczych, sprawa nabycia na cele regulacji i rozszerzenia ulicy Zamkowej pasma gruntu około 84 sążni kwadratowych; prośba kierownictwa budowy kolei lwowsko-bełzeckiej o konsens na budowę jednopiątrowego budynku stacyjnego i magazynów na stacji tramwaju parowego „Lwów-Św. Anna", prośba członków upadłego towarzystwa handlu skór o pożyczkę bezprocentową, sprawa nadania stypendjum z fundacji ś. p. Wincentego Kuźniewicza przeciw rezolucji, odmawiającej konsensu na rekonstrukcją dwupiątrowego domu w realności pod l. $603^3/_4$ (l. or. 5 Stary rynek).

Zmarli. W Kamionce-Lipnik zmarł ks. Łukasz Łysiak, gr. kat. proboszcz, członek Rady powiatowej w Rawie Ruskiej w 58 roku życia a 33 kapłaństwa.

W Rzeszowie Władysław Szajna, nauczyciel ludowy w 22 roku życia.

W Krakowie zmarła Gabryjela z Jarockich Patrykowa, żona b. nauczyciela.

We Lwowie zmarła Elżbieta z domu Marie z pierwszego małżeństwa Chmielowska z drugiego małżeństwa Klimkiewiczowa, wdowa po urzędniku kolei Karola Ludwika w 65 roku życia.

Komisja dla spraw dobroczynnych. Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej odbędzie się wybór komisji dla spraw dobroczynnych. Owóż byłoby rzeczą bardzo dobrą a dla ubogich kalek i sierót naszego miasta nader pożyteczną, żeby w skład tej komisji wchodził i nadal p. radny Łukawski, znany powszechnie ze swego gorliwego zajmowania się sprawami dobroczynnemi. Jego wybór byłby dla wszystkich znających tutejsze stosunki silną rękojmią, że sprawy dobroczynne szłyby dobrym torem i przynosiłyby opiekę i pomoc prawdziwym ubogim.

Morderca. Uwięziony Jan Szymański, podejrzany o zamordowanie dwóch kobiet we Lwowie, nie złożył dotychczas oczekiwanego zeznania. Do materjału śledczego atoli przybył szczegół nowy, wielce charakterystyczny.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że w lutym i marcu r. b, przez jakiś czas mówiono bardzo wiele o ohydnych zbrodniach, jakich dopuszczał się na kobietach w Londynie tajemniczy morderca, który w ustach gminu otrzymał nazwę Janka Rozpruwacza. Szczególnie w niższych warstwach społeczeństwa stała się ta mityczna postać przedmiotem najżywszego zajęcia a był czas, iż mówiono, że ów Janek Rozpruwacz także się we Lwowie pokazał. Nawet w niektórych pismach zanotowano tę sensacyjną jakkolwiek najnieprawdopodobniejszą w świecie pogłoskę. Owóż teraz okazuje się, że powodem obiegania jej między gminem tutejszym był właśnie Jan Szymański, sprawdzono bowiem na podstawie zeznań świadków, iż człowiek ten w obec wielu kobiet opowiadał iż jest słynnym Jankiem Rozpruwączem, co one oczywiście tylko za żart uważały.

Drugą uwagi godną okolicznością jest, że obie ofiary zbrodni, Łopacka i Helzlowa, zamordowane zostały zupełnie w ten sam sposób, co ów sadownik Czernik w piwnicy domu przy ul. Dominikańskiej, którego mordercy dotychczas odszukać nie zdołano. Stąd skierowane jest mocne podejrzenie przeciw Szymańskiemu, tem bardziej, że jako rzecz pewną skonstatowano, iż Szymański znał Czernika i że niejednokrotnie wspólnie biesiadowali, przyczem zapewne Czernik opowiadał, gdzie zwykle nosi pieniądze przy sobie. Bo to jest ważne, że morderca jego nie robiąc poszukiwań długich rozpruł spodnie Czernika w miejscu, gdzie sadownik faktycznie miał zaszyte pieniądze.

Złośliwy pies. Niejednokrotnie użalała się publiczność na ogromnego a złośliwego psa właściciela łazienek Diany przy ul. Ossolińskich. Pies ten zalega całemi dniami trotoar zmuszając przechodniów do schodzenia mu z drogi, a gdy nie jest w najlepszem usposobieniu wprost na ludzi się rzuca.

Wczoraj znowu napadł biednego chłopczynę idącego całkiem spokojnie i poszarpawszy na nim odzienie, pokąsał go tak złośliwie, że musiano zawezwać pomocy dr. Łopackiego do opatrzenia ran. Sądzimy, że władza ma w ręku środki do salwowania bezpieczeństwa publicznego w mieście.

Komitet kolonji leczniczej w Rymanowie ogłasza, że w roku bieżącym, podobnie jak lat poprzednich urządzone będą dwa oddziały kolonji leczniczej w Rymanowie, męzki i żeński, na czas pełnych 5 tygodni wakacyjnych. Przyjmowane będą dzieci od lat 8—12, podlegające chorobom skrofulicznym.

Podania o przyjęcie winne być wniesione najdalej do końca maja b. r. pod adresem: Komitet leczniczy kolonji Rymanowskiej, ulica Skarbkowska l. 39. Późniejsze zgłoszenia uwzględniane nie będą.

Do podania dołączyć należy: świadectwo dyrekcji szkolnej o zachowaniu się i o moralności ucznia, świadectwo lekarskie, świadectwo ubóstwa i wykaz odzieży, które kandydat z domu otrzymać może.

Z izby sądowej. W sądzie lwowskim rozpoczęła się rozprawa o oszustwo przeciw Jakóbowi Münzerowi i Izraelowi Feinerowi.

Jakób Münzer, 21-letni żydek rodem z Borysławia, syn ajenta fabryki maszyn rolniczych Umratha z Wiednia, zaczął swą karjerę od tego, iż, znając interesa ojca swego, objeżdżał zachodnią Galicję, przedstawiając się wszędzie jako ajent rzeczonej fabryki i w tym charakterze inkasował zaległe raty niby to dla Umratha i przyjmował zamówienia na maszyny, każąc składać pewien zadatek.

W ten sposób oszukał on chłopów na przeszło 100 zł.

Podczas swoich wędrówek po Galicji, poznał się Münzer z 29-letnim Izraelem Feinerem, dentystą ze Stanisławowa.

Feiner objeżdżał Galicję także w oszukańczych celach. Od kilku lat wydawał on się za reprezentanta domu bankowego Bauer et Comp. w Amsterdamie, nieistniejącego już od dwóch lat i namówił niejakiego Majlecha Wertena do wejścia z nim w układ co do założenia domu bankowego. Powstać mający dom bankowy miał mieć siedzibę w Hamburgu, a filję we Lwowie i trudnić się sprzedażą papierów wartościowych i losów.

Ażeby pozyskać jak najwięcej zamówień na losy, a prawdopodobnie jak najwięcej zadatków pozbierać, puścił się Feiner zaopatrzony szumnemi reklamami i prospektami w podróż po Galicji, a poznawszy i złączywszy się z Münzerem, w spółce z nim wyzyskiwał łatwowierność naszych wieśniaków i mieszkańców prowincji.

Rozprawa, której wynik w swoim czasie podamy, wykazać ma cały szereg ich oszustw.

Z Wiednia nam piszą, że Rada Państwa zostanie niezawodnie w przyszłym tygodniu zamknięta, w piątek lub w sobotę. Natomiast Delegacje wspólne nie będą prawdopodobnie pierwej zwołane, aż dopiero po Zielonych Świętach. Jednakże w tej mierze nie zapadła jeszcze żadna decyzja i być może że Delegacje zbiorą się jeszcze ku końcowi tego miesiąca.

JEks. dr. Smolka wyjeżdża na czele blisko 100 posłów do Tryjestu na uroczystość spuszczenia na wodę statku „Kaiser Franz Josef."

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie donoszą, że firma kupiecka Franciszka Smolki, która przed rokiem ogłosiła konkurs, pogodziła się z wierzycielami. Co za dziwna zbieżność imienia i nazwiska!

Kuchnia polska na wystawie paryzkiej. Zamieszkały w Paryżu kuchmistrz Polak p. Telesfor Laczorowski uzyskał pozwolenie komitetu na założenie „restauracji polskiej" w obrębie placu wystawowego i zamówił już czterech garsonów z Warszawy, ażeby i usługa była polską.

Ze Szczawnicy nam piszą:

Szczawnica — jako pierwszorzędne ze zdrojowisk krajowych, nazywana ich „królową" — jest w jednej części własnością krakowskiej Akademji Umiejętności, a piękniejszą część, tj. właściwy zakład zdrojowo-kąpielowy i wodoleczniczy na Miodziusiu, nabył w zeszłym roku dr. J. Kołączkowski, tameczny lekarz zdrojowy.

D. Kołączkowski — nabywszy zakład z dwoma zdrojami („Wandą" i „Szymonem"), łazienkami do mineralnych kąpiel i sześć domów mieszkalnych, rozłożony na $1^1/_2$ morgowej równinie z cienistym gustownym parkiem — z wielkiemi nakładami uporządkował przez jesień, zimę i wiosnę, mianowicie: odnowił gruntownie łazienki, zaprowadził kąpiele borowinowe, uporządkował domy mieszkalne: Gospodę warszawską, Leonówkę i Szwajcarkę, odrestaurowawszy je zupełnie i umeblowawszy dogodnie, oraz zaprowadził dzwonki elektryczne do każdej łazienki i do każdego pokoju.

Jeden dom przeznaczył na hotel, którego potrzebę uczuwano oddawna. Nosi on nazwę „Hotel Marta", a posiada restaurację, wygodne i w piece zaopatrzone mieszkania i jest przez cały rok otwarty dla przybywających.

Dalej nowonabywca uporządkował, ulepszył i upiększył cały park przy pomocy własnego zdolnego ogrodnika p. Centkowskiego według planu podanego przez znanego ogrodnika z Krakowa p. Tenglera. — Zaprowadzono dywanowe gazony, liczne ozdobne krzewy i kwiaty, czego dotychczas Szczawnica nie miała. Usypano okazały kopiec w jednej części parku, gdzie także znajduje się rozpoczęta w budowie grota ku uczczeniu śp. dra M. Zyblikiewicza.

Nadto urządził dr. Kołączkowski na Miodziusiu w Szczawnicy nowy zakład wodoleczniczy, zaopatrzony we wszelkie przyrządy, jakich nowożytna hydroterapja wymaga. Natryski we wszystkich odmianach ciepłoty regulowanej za pomocą przyrządu Hentschla z Semeringu; kąpiele i natryski parowe, baseny oddzielne dla mężczyzn i dla kobiet, dogodne gabinety do rozbierania się itd.

Zakład ten powierzony został znakomitemu i głośnemu hydropacie docentowi drowi St. Smoleńskiemu, który w zakładzie mieszka i przyjmuje.

Wysyłkę wody mineralnej ze zdrojów Szymona i Wandy (najsilniejszej i najskuteczniejszej wody ze wszystkich zdrojów szczawnickich z powodu soli litowej, którą tylko zdrój Wandy zawiera) uskutecznia zarządzca p. Żochowski.

Dodać należy że właściciel zakładu, będąc od wielu już lat lekarzem zdrojowym, poznał dokładnie wymagania jakim nasze zdrojowiska krajowe odpowiadać powinny, i w tym kierunku ulepszenia i dogodności zaprowadza. Niemniej godzi się wspomnieć, że ceny w stosunku do zagranicznych „badów" bardzo są przystępne.

I tak: za pokój dla jednej osoby opłaca się dziennie 50 ct. do 1 zł. 50 ct.; za obrzerniejsze mnieszkania 1 zł. 50 ct. do 3 zł. — Usługa kosztuje dziennie 10 ct. od osoby. — Żywienie „à la carte" w restauracji. Obiad z trzech dań złożony kosztuje zł. 1 do 1.50, w czem policzony już jest kieliszek wina. — Kawy porcja 20 ct., herbaty 15 ct. Ciasta w cukierni i bułki mają takie same ceny jak w dużych miastach. Mleka litr 10 do 15 ct. Żętycy 75 centylitrów 2 ct. Kefiru flaszka 40 ct.

Kąpiel w łazienkach mineralna pełna wanienna ciepła 60 ct., borowinowa 1 zł. 20 ct., nasiadowa 30 ct., natryskowa 30 ct.

W zakładzie hydropatycznym kosztuje procedura tygodniowo (2 lub 3 razy na dobę) 5 zł. 50 ct., a pojedyńcze procedury stosunkowo droższe; np. natrysk 40 ct., kąpiel 60 ct., zawijania w koce 80 ct. do 1 zł., miesienie (masaż) 50 ct. itd.

Podróż od stacji Stary Sącz pocztą 3 zł. 1 ct. od osoby, powozem 6 do 10 zł. (we 2 lub 3 osoby), bryką 3 do 5 zł.

Paczka wody mineralnej o 25 flaszkach 5 zł. 50 ct., o 50 flaszkach 10 zł. 50 ct. loco Szczawnica.

Sezon rozpoczyna się z dniem 20 bm.

Życzliwa rada. Z powodu wielkiego napływu z całego świata rzemieślników różnego fachu do Paryża w celu zwiedzenia wystawy, trudno nam obecnie znaleść zatrudnienie dla naszych co dzień do nas przybywających rodaków, a szczególniej dla nieznających języka francuskiego.

Przeto z powinności patrjotycznej i życzliwości braterskiej odradzamy naszym rodakom, aby nie puszczali się do Paryża w tym roku do zwiedzenia wystawy, nie mając pewnych środków do utrzymania się, gdyż w obecnej chwili żadnego zatrudnienia nie znajdą i wystawieni będą na upokarzającą nędzę. — Tych zaś, którym możność przybycia dozwala, jesteśmy w każdej chwili przysposobieni popierać ich potrzebnemi wskazówkami, tak co do taniego mieszkania, jakoteż i życia, za zgłoszeniem się do naszego lokalu: Rue de l'Arbre Sec N. 46.

W imieniu Towarzystwa pracujących Polaków w Paryżu
J. M. Zimocki, sekretarz.

Gustaw Eiffel. Twórca wieży, którą na zawsze zapiszą na swych kartach roczniki sztuki inżynierskiej, urodził się w Dijon roku 1832, liczy więc obecnie 57 rok życia. Ukończywszy liceum św. Barbary w Paryżu, wszedł do szkoły centalnej, z której wyszedł w r. 1855. Początkowo pracował w fabryce wyrobów chemicznych, będącej własnością jego wuja. Lecz zawód ten nie zgadzał się z usposobieniem czynnem i energicznem młodego inżyniera Wnet przeszedł do służby kolejowej, a stamtąd na kierownika budowy mostu żelaznego pod Bordeaux. Wszyscy podziwiali takt i zapobiegliwość dwudziestosześcioletniego technika. Odtąd jego specjalnością stały się mosty. Roboty około wystawy powszechnej w Paryżu r. 1867 dały mu rozgłos i majątek. W r. następnym założył w Paryżu dużą fabrykę wyrobów żelaznych, przeznaczonych wyłącznie dla kolei. Liczne badania samodzielne doprowadziły go wreszcie do obmyślenia projektu wieży, która rozsławiła nazwisko twórcy na całą kulę ziemską.

Ciekawa podróż. W *Kurjerze warszawskim* czytamy, że pan D., obywatel ziemski z nad Bugu, który cierpi pewien rodzaj idjosynkrazji na punkcie podróżowania koleją i nigdy nie posługuje się tym nowożytnym sposobem lokomocji, lecz po staremu dalekie nawet wycieczki odbywa zawsze własnym ekwipażem, zamierza obecnie końmi dojechać do Karlsbadu, albowiem lekarze polecili panu D. udać się tam na kurację. Pan D. zdecydował się na wyjazd, ale naturalnie tylko końmi.

Marszruta została już ułożoną i pan D. wyjeżdża w tych dniach własnym ekwipażem do granicy, a dalej pojedzie już pocztą.

Podróż cała wraz z nieodzownemi odpoczynkami potrwa siedmnaście dni, a kosztować będzie zapewne tyle co przejazd do Ameryki.

Przez oszczędność. Na wyspie Haiti złożono niedawno prezydenta Salomona z urzędu.

W kasach rządowych znajdowały się znaczne zapasy marek pocztowych z portretem złożonego z urzędu prezydenta.

Nowy rząd niechcąc wydawać pieniędzy na sporządzenie świeżych marek, wydał rozporządzenie, że dawne marki zatrzymują swą ważność, ale tylko wtedy jeżeli się je przylepi odwrotnie, tj. głową prezydenta Salomona na dół.

List w ten sposób frankowany doręczonym zostanie adresatowi; każdy zaś list, na którym marka prawidłowo przylepioną będzie (portretem do góry), zniszczonym zostanie przez zarząd poczty.

Józef Verdi słynny kompozytor włoski, którego 50-letni jubileusz w tym roku całe Włochy uroczyście obchodzić zamierzały, wymówił się od tego zaszczytu. W rozmowie z syndykiem Medjolanu wyraził się *maestro*, że ma wstręt nieprzyzwyciężony do wszelkich jubileuszów w ogóle, to też z przykrością dowiedział się o projektowanym obchodzie. Z tego powodu komitet jubileuszowy przerwał swoje prace i rozwiązał się zupełnie.

Olbrzymi wieloryb przywieziony został w ostatnich dniach do Wiednia i wystawiony na widok publiczny w Praterze. Morski ten potwór, który złowiony został niedawno w wodach Kattegatu przez duńskich rybaków i wypchany w Kopenhadze, ma 62 stóp długości a waży 61.500 funtów. Przewiezienie olbrzyma do Wiednia było równie uciążliwe jak i kosztowne. Z dworca do Prateru ciągnęło go 16 par koni.

Stowarzyszenie Polaków w Bukareszcie na niedzielną uroczystość poświęcenia sztandaru stowarzyszenia zaprosiło JE. dr. Smolkę jako ojca sztandaru, i przysłało gwóźdź ze srebrną tarczą, na której wyryto imię i nazwisko dr. Smolki, z prośbą o własnoręczne przybicie gwoździa na chorągwi. Jednakże JE. dr. Smolka z powodu zajęcia w Radzie państwa nie mógł wziąć osobiście udziału w tej uroczystości, a zastąpił go artysta malarz p. Serednicki z Nowego Pesztu.

Modne parasolki. W Paryżu modne są jeszcze zawsze parasolki duże, cel swój chronić od słońca, należycie spełniające. Laski ich są długie, zakończone rączką z porcelany miśnińskiej, w kształcie gałki lub innych; parasolki eleganckie mają rozmaite formy i rozmaicie są ozdabiane. Parasolka „Duchesse" bo i nazywają się przeróżnie zrobiona jest z czarnego *Frou-Frou*, z zielonego aksamitu, czarnych gazowych wstążek i ogarnirowana wąską czarną koronką. Przy rączce russa z zielonej wstążki a u samej góry długa kokarda z zielonego aksamitu. Parasolka „Lamballe" jest z kremowego koloru mory, haftowana różnokolorowemi jedwabiami, brzegiem obszyta gazową wstążką, która ją niby w ramy ujmuje. We środku pręciki ogarnirowane są kremowemi koronkami, rączka również porcelanowa i tak samo przybrana jak poprzednie. Parasolka „Hortense" w górnej swej części zrobiona jest z mory w jednym kolerze, a od połowy idą naprzemian gazowe wstążki i paski haftowane w deseń z laurowych liści i owoców co tworzy szeroki dość przeźroczysty szlak w około parasolki.

Pożar wagonu. W jednym sypialnym wagonie pociągu pocztowego, jadącego w dniu 30 kwietnia z Wilna do Warszawy, wszczął się pożar z niewiadomej przyczyny.

Podróżni, jadący w tym wagonie w liczbie dwudziestu, pogrążeni byli w głębokim śnie i byliby niezawodnie wszyscy zginęli, gdyby maszynista w czas nie spostrzegł ognia i nie zatrzymał pociągu.

Odczepiono palący się wagon, a przebudzeni podróżni, zaledwie odziani, powyskakiwali na tor.

W ciągu dziesięciu minut, spłonął wagon ze szczętem.

Z podróżnych na szczęście nikt nie doznał ciężkiego uszkodzenia, spaliły się tylko wszystkie ich pakunki ręczne i pieniądze w wagonie zostawione, przeszło 6000 rubli.

Sprytny oszust. Przed sądem w Charkowie toczył się niedawno ciekawy proces. Jako oskarżony stawał niejaki Swiagin, szlachcic, którego szeroka natura na oryginalne wpadała pomysły. Początek awanturniczej jego karjery był w Charkowie. Tam zjawił się pewnego poranku u przełożonej pensjonatu jako oficer kozaków, na którego mundurze błyszczało kilkanaście orderów i oświadczył przełożonej, że zamierza umieścić w jej zakładzie małą córeczkę swoją; opowiadał o rozmaitych przygodach swoich, o wielkiej fortunie jaką spodziewa się dostać w spadku, przyprowadził w końcu małą jakąś dziewczynkę, którą jako córeczkę swoją tam zostawił i jako czuły ojciec co dzień troskliwie odwiedzał. Piękny oficer podobał się i zrobił wrażenie w całym Charkowie i niebawem zawiązał przyjacielskie stosunki z urzędnikami państwowego banku, które zakończyły się wyłudzeniem od nich 6000 rubli drogą pożyczki, poczem nagle Swiagin znikł z Charkowa, rozumie się nie uiściwszy się z długów swoich. Niebawem zjawił się świetny oficer kozacki w Konstantynopolu i tam [illegible]. W konsulacie rosyjskim pomiędzy urzędnikami zjednał sobie zaufanie, że jest wysłany z polecenia najwyższej władzy dla zrobienia rewizji w jeneralnym konsulacie. W Konstantynopolu jak i w Charkowie świetny oficer wielkie miał powodzenie i przyjmowany był wszędzie w najpierwszych towarzystwach. Między innemi poznał się Swiagin z przełożonym jednego z klasztorów w Konstantynopolu, ojcem Arsenim i tak go mniemaną pobożnością swoją i oświadczeniem, że cały olbrzymi majątek swój klasztorowi zapisać zamierza ujął — że łatwowierny zakonnik pożyczył wspaniałomyślnemu ofiarodawcy, który chwilowo w potrzebie się znajdował, na parę dni 7000 rubli. Oczywiście, że po zaciągnięciu tej pożyczki czemprędzej dzielny kozak z nad Bosforu znikł nie pożegnawszy się z nikim ze swoich przyjaciół. Ostatnia sztuczka spłatana w Kijowie, gdzie także przełożonej klasztoru wyłudził 300 rubli zaprowadziła go przed kratki sądowe. Z akt śledczych okazało się nadto, że jeszcze w ośmiu innych klasztorach tak samo rozmaitemi sposobami wyłudził sześć tysięcy rubli. Sprytny oszust próbował jeszcze i przed sądem odgrywać komedję i czułą przemową sędziów zmiękczyć, jednak nie powiodło mu się tym razem, gdyż został skazany na cztery lata do rot aresztanckich.

Ciekawy proces został wytoczony niedawno przed sądem w Koethen, w Saksonji. W pewnym klubie pewnemu panu szczęście w lanckenechcie dopisywało tak stale, że wkrótce nagromadził się przed nim stos złota i banknotów. — Zagarnij pan wygraną — [illegible] raz, drugi i trzeci. Lecz wybraniec fortuny głuchy był na te słowa. Siedział nieruchomo, z oczami utkwionemi w rosnący coraz bardziej sumę. — Przeszkadzasz pan innym graczom — przekładał mu krupier. Odpowiadało mu to samo grobowe milczenie. Zniecierpliwiony ten najbliższy sąsiad ujął go za rękę. Była zimna jak lód. Wygrywający partner był martwy. — Gdy trupa jego wyniesiono z sali, krupier zgarnął wygrane pieniądze do banku, twierdząc, że gra była nieważna, ponieważ nieboszczyk był już trupem. Najbliżsi jednak sukcesorowie nieboszczyka przyszli się upomnieć o te pieniądze. Dowodzili, że śmierć nastąpiła, gdy krewny ich rozpoczął i prowadził grę według wszelkich prawideł. Sprawa została wytoczona przed sąd w Koethen, który na podstawie badań lekarskich, stwierdzających, że zmarły umarł w chwili, gdy piętrzyła się przed nim większa część wygranej, $^3/_4$ jej przysądził spadkobiercom, resztę trzymającym bank.

Ludność Warszawy. W dniu 1 stycznia b. r. z wyjątkiem wojsk, wynosiła 445.700 osób; w tej liczbie stałych mieszkańców 243.688, a niestałych 202.082. Kobiet liczono 229.537, a zatem o 13.304 więcej od mężczyzn. Poddanych zagranicznych znajdowało się w Warszawie 11.867. Pomiędzy ludnością liczono szlachty 31.905, kupców 6.415, handlujących 32.666, rzemieślników 60.934 i mieszczan 272.479.

Wyższość rządów kobiecych nad męzkiemi okazuje się w mieście Oscaloosa w Kanzas w Ameryce, gdzie magistrat, złożony jest z urzędników płci pięknej a pismo *Chicago-Tribune* w jednym z ostatnich swoich numerów zdaje szczegółowo sprawę z pięciu lat rządów kobiecych. Pismo sprawozdanie swoje ilustruje wizerunkami, które między innemi przedstawiają damy z magistratu, zgromadzone na posiedzeniu i obradujące nad potrzebami miasta. Mają one wszystkie naturalnie nowe kapelusze, które sobie kupiły za otrzymaną pensję, robią pończochę i inne robótki ręczne; na kominie dymi się imbryk z herbatą. Dwa inne wizerunki zaś przedstawiają główną ulicę miasta za panowania męzkiego i kobiecego. Na pierwszym wizerunku, jest pełno męzkich, chodniki są zniszczone, na środku ulicy pełno śmieci, kury i nierogacizna włóczą się wszędzie. Na wizerunku drugim zaś, przedstawiającym rządy damskie, chodniki są we wzorowym porządku, ulica czysta, wymieciona, wysadzona drzewami, ozdobna kwiatami. Kury mają na szyi różnokolorowe wstążeczki, kogut trzyma się w przyzwoitej od nich odległości, a nierogacizna również maszeruje z godnością z zalotnemi kokardami.

Amerykańska sprawiedliwość. Gazety amerykańskie opisują przebieg rozprawy, jaka się przed jednym z sądów przysięgłych stanu Texas toczyła.

Oskarżonym był otyły bankier o to, iż na ulicy zastrzelił woźnicę tramwajowego.

Sędzia zapytuje oskarżonego: Co robił woźnica wówczas, gdy pan go zastrzelił?

Oskarżony: Powoził.

Sędzia: Czy pan go znał przedtem?

Oskarżony: Ani przedtem ani potem nigdy go nie widziałem.

Sędzia: Dla czegoś pan go w tak nieludzki sposób zabił?

Oskarżony: Rzecz się miała tak: W dniu, w którym wypadek się zdarzył, zaspałem rano aż do godziny siódmej. O siódmej jednak musiałem już być w kantorze, a jest to spory kawałek drogi. Zjadłem tedy pośpiesznie moje śniadanie, wyszedłem na ulicę i czekałem, aż wagon tramwajowy nadjedzie, miałem bowiem tramwajem do kantoru pojechać, aby się nie zapóźnić, gdyż miałem kilka ważnych spraw do załatwienia. Ciężki jestem, nie mogę się do tramwaju podczas jazdy wskoczyć, dla tego dałem znak woźnicy pierwszego wagonu, jaki nadjechał, aby się zatrzymał. Woźnica zamiast zatrzymać wagon, mówi mi, iż zaraz drugi wagon nadjedzie i do tego będę mógł wsiąść.

Czekam kwandrans — nadjeżdża wreszcie oczekiwany wagon. Daję mu z daleka znak, aby się zatrzymał, ale on znów nie staje, tylko mi mówi, że zaraz inny wagon nadjedzie.

Czekam znów kwandrans.

Nadjeżdża trzeci wagon. Skostniały od zimna zastępuję mu drogę i wrzeszczę co sił mi starczy, że chcę wsiąść, że mam pilny interes, ale woźnica znów zamiast stanąć, zacina konie i mówi, że zaraz inny wagon przyjedzie.

Wtedy dobyłem z kieszeni rewolwer i dałem sobie słowo, że jeżeli jeszcze jeden woźnica tak samo mi zrobi, to go ubiję jak psa.

Doczekałem się wreszcie czwartego wagonu i znów wołam na całe gardło żeby stanął, a woźnica znów stanąć nie chce, i znów mówi, że zaraz inny wagon nadjedzie.

Nie mogłem już dłużej panować nad sobą i strzeliłem.

Oto cała historja.

Publiczność tłumnie zgromadzona w sali, poczęła bić brawo, a przysięgli po kilkuminutowej naradzie wydali werdykt, uwalniający oskarżonego.

Z albumu pessymisty.

...Syn zbogaconego łotra może być jeszcze uczciwym człowiekiem, jego zięć... nigdy!

Korespondencja Administracji. *WP. B. w J. poczta Barycz.* U nas, podobnie jak w redakcjach i administracjach wszystkich innych pism, jest zwyczajem, że odpisuje się tylko na listy, w których zostały dołączone marki na odpowiedź. Również i telegraficznie odpowiadamy tylko w takim razie, jeżeli odpowiedź telegraficzna jest opłacona Listy i telegramy, dla których odpowiedź nie jest opłacona, pozostają bez odpowiedzi.

Teatr. Dziś we wtorek „Mój mały" obrazek dramatyczny Przybylskiego i „Krawiec damski" komedja Meilhaca.

Jutro we czwartek ostatni gościnny występ panny S. Arnoldson. „Traviata" pierwszy akt, „Cyrulik sewilski" lekcja śpiewu, „Faust" pierwszy akt, „Dinorah" drugi akt.

Literatura i Sztuka.

* **Słownik bibliograficzno-balneologiczny zakładów polskich.** Cenna praca dra Michała Zieleniewskiego pod powyższym tytułem przed paru laty ogłoszona, w świecie naukowym i literackim niezmiernie poważana, pojawiła się świeżo w Krakowie w nowem przerobionem i uzupełnionem wydaniu. Jest to nadzwyczaj dokładna bibliografja naszych zakładów zdrojowych kąpielowych, wodoleczniczych, żętycznych, kumysowych i kefirowych, obejmująca wykaz wszystkich dzieł odnoszących się do tych zakładów a pouczających o ich znaczeniu pod względem leczniczym, o ich użyteczności, o urządzeniu itp. Niemniej zawarte są w tej pracy opisy poszczególnych zakładów, wykazy analitycznych rozbiorów wód leczniczych, i w ogóle mamy tu cały materjał jaki dotychczas na polu balneologji krajowej pracą naszych lekarzy zdrojowych i uczonych badaczy nagromadzonych został. W obec niepospolitych rozmiarów, jakie w ostatnich czasach przybrało zastosowywanie wód krajowych w lecznictwie, co wskazane jest zresztą ważnemi względami ekonomicznemi; w obec pocieszającego rozwoju naszych zakładów i mnożącej się ich liczby, praca dr. Zieleniewskiego, jedyna w swoim rodzaju a wyczerpująca, zasługuje na szczególną uwagę zwłaszcza młodszych lekarzy naszych, którzy tak w niej jak i w przytoczonym przez nią materjale naukowym znajdą bardzo cenne i pożyteczne wskazówki. Zresztą najlepiej za dziełem przemawia samo nazwisko autora, który 35 lat pracy niezmordowanej poświęcił wyłącznie studjowaniu balneologji a przez 30 lat jako lekarz zakładu zdrojowego w Krynicy rozgłośne zjednał sobie imię i sławę.

Rozmaitości.

— **Deputowany francuski.** W *Nouvelle Revue Internationale* znajdujemy wyborną sylwetkę przeciętnego deputowanego francuskiego.

Autor, p. Ludwik Jourdain dał jej tytuł *„La joie de vivre... au Palais Bourbon."*

„W obec zainteresowania się izbą francuską — pisze autor — w obec głosów uważających życie i zajęcie deputowanych za jedno nieprzerwane pasmo wszelkich uciech i rozkoszy, w obec zarzutów, oszczerstw i błota, rzucanego na przedstawicieli narodu, warto choć w krótkości, zapoznać się z treścią owej pracy opartej na sumiennem zbadaniu rzeczywistości.

Niejeden świeżo wybrany poseł jedzie z prowincji do Paryża, ożywiony najlepszemi chęciami...

Tymczasem między zamiarami, a czynem staje niezliczona ilość przeszkód. A przeszkody te stawiają właśnie jego wyborcy, którzy swego „przestawiciela" zarzucają tysiącem próśb, poleceń i żądań. Uważają go oni wprost za swego ajenta, komisjonera, a nigdy za członka ciała prawodawczego, który powinien myśleć o ważnych sprawach krajowych, nie zaś wypraszać u ministrów posady dla swych protegowanych.

Cóż bowiem musi on niemal przez cały dzień robić?

Oto już od rana biega, obładowany prośbami, listami i notatkami po wszystkich ministerjach. Tylu ludzi żąda posad i odznaczeń! Jego przyjaciele mają synów, zięciów, siostrzeńców i kuzynów, których pragnęliby umieścić gdziekolwiek. Kogoż takim ciężarem obdarzyć? Rzecz prosta, że posła, obowiązanego dbać o interesa ogółu, pod któremi ci panowie rozumieją jedynie interesa własne. Deputowany więc lata od jednych drzwi do drugich, wyczekuje godzinami całemi w przedpokoju, by wreszcie odejść z obiecanką, tak prędko zapominaną, jak łatwo była daną. Zresztą i ten, który obiecuje, nie wiele winien; gdy na jedno miejsce wolne zjawia się pięćdziesiąt próśb i pięćdziesięciu protektorów, musi czterdziestu dziewięciu otrzymać wtedy tylko „obiecankę-cacankę..."

Po za odwiedzinami ministerjów pozostają jeszcze odwiedziny wszystkich możliwych władz i urzędów. Wszędzie bowiem musi za kimś wstawić się: Piotr wręczył prośbę, trzeba ją poprzeć, Paweł pragnie zmniejszenia kary pieniężnej, Jan chciałby otrzymać miejsce na kolei, Franciszek w towarzystwie tramwajowem, Andrzej w policji. Jakaś wdowa stara się o pozwolenie na sprzedaż tytoniu, inna prosi o wsparcie, inna o miejsce niańki lub bony w arystokratycznych lub bankierskich kołach.

A tu nikomu, zgłaszającemu się o poparcie, nie można odmówić, o niczyjej prośbie zapomnieć, gdyż w tej chwili pojawia się pogróżka: „Popamiętasz pan w czasie wyborów; pańską niedbałość napiętnujemy utratą mandatu." I przeciwnie, gdy szczęśliwy kandydat otrzyma miejsce, siedzi on cicho, nie agituje, w chwili potrzeby swego dobroczyńcy nie popiera, nie broni go w obec mniej szczęśliwych, w obec nadziei zawiedzionych, w obec uroszczeń niesprawiedliwych.

Nic dziwnego, że poseł nie często i nie długo może uczęszczać na posiedzenia izby; zresztą i tam, pod naciskiem wyborców, stronnictwa polityczne walczą o korzyści partykularne, o koncesje na koleje, banki, kopalnie i towarzystwa akcyjne.

Za te wszystkie trudy deputowany nigdy nie doczeka się odpowiedniej oceny i słusznej nagrody. Wyborcy ganią go, że działa za szybko lub za wolno, jedni wyrzucają mu umiarkowanie, inni skrajność. Skutkiem tego zastęp jego zwolenników maleje z każdym dniem, po każdem posiedzeniu: Jego stanowisko służy tylko za tarczę wszelkich pocisków, podsycanych nienawiścią i potwarzą; robią go odpowiedzialnym za wszelkie złe, za każde nieszczęście i za wszystkie strony ujemne. Dochodzi do tego, że nawet klęski elementarne: nieurodzaj, burze, wylewy przypisują izbie. Rolnicy patrzą na deputowanych nieufnie, Numa Gilly ogłasza ich za złodziei, dziennikarstwo oowinia o ustawiczne intrygowanie! Dojdzie do tego, że ulicznicy niedługo za największe grubiaństwo uważać będą miano „deputowanego."

Tyle p. Ludwik Jourdain.

Może jest to obraz za jednostronny, za czarny, może jest tam w rzeczywistości nieco więcej jaśniejszych promieni; w każdym razie przecież wykazanie owej niewyrozumiałości wyborców, sobkostwa i samolubstwa jest ważnym przyczynkiem do dokładnego poznania życia politycznego i społecznego dzisiejszej Francji.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo przemysłowej z dn. 1 maja 1889.

Przewodniczący: prezes Izby T. Baranowski.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z posiedzenia podniósł p. Juljusz Epstein wadliwości przepisów regulujących sprzedaż losów na raty i wykazał, że w ten sposób wyzyskiwane bywają w zatrważającym stopniu najuboższe klasy ludności. Uchwalono wnieść pod tym względem petycją w duchu petycji uchwalonej już przez Izbę lwowską.

Pan Maurycy Dattner użala się na niedostateczne połączenie i brak wagonów na stacji kolejowej Podgórze-Bonarka i wnosi, aby sprawę tę poruszyli delegaci Izby na najbliższem posiedzeniu państwowej Rady kolejowej, co też uchwalono.

Następnie uchwalono oświadczyć się za zatwierdzeniem taryfy targowej dla miasta Wieliczki, a odrzucić podanie rękodzielników w Jaśle o ograniczenie handlu na targach tamtejszych.

P. Gustaw Baruch przedstawił następnie wynik obrad ankiety zwołanej przez prezydenta miasta Krakowa w sprawie uporządkowania targów zbożowych w Krakowie, poczem po przemówieniu pp. Stockmara Pollera, Stryjeńskiego i Libana uchwalono na wniosek sekretarza Izby Dr. Leo udać się do Rady miasta Krakowa o śpieszne urządzenie targowicy zbożowej przy rynku kleparskim według planów przedłożonych przez obecnego na posiedzeniu dyrektora budownictwa p. Niedziałkowskiego i oświadczyć miastu gotowość Izby do przyczynienia się w odpowiedniej części do kosztów budowy halli targowej. Dla porozumienia się w tej mierze z gminą miasta Krakowa wybrano osobną komisję w której skład weszli pp. Baruch, Stryjeński i Fritsch.

Szef bióra p. Dr. Weigel przedstawił stosunki taryfowe kolei południowej i wniósł, aby Izba przyłączyła się do petycji Izb bezpośrednio w tem interesowanych o zaprowadzenie pewnych ulg taryfowych co też uchwalono.

W końcu p. Strzygowski w dłuższem przemówieniu wykazał trudne położenie przemysłu fabrycznego w Białej, który otaczany dawniej troskliwą opieką ś. p. marszałka Zyblikiewicza, obecnie pod wpływem przesadnego biurokratyzmu galicyjskich władz politycznych i skarbowych przenosić się zaczyna co raz bardziej na Szlązk, gdzie znajduje większe zrozumienie potrzeb i warunków swego rozwoju i skuteczniejsze poparcie.

W dyskusji nad tym przedmiotem kilku mówców użalało się na niewłaściwe zachowanie się p. inspektora przemysłowego, który jako chemik z zawodu nie zna dokładnie innych działów przemysłu i wydaje w skutek tego zarządzenia w praktyce niewykonalne lub też tak kosztowne, że krajowe zakłady przemysłowe utrudnioną mają konkurencję z zakładami przemysłowemi innych krajów koronnych, w których nadzór przemysłowy spoczywa w ręku ludzi więcej doświadczonych.

Uchwalono też — uznając słuszność tych wywodów — postarać się we właściwej drodze o stosowne zarządzenie, aby i pod tym względem kraj nasz traktowanym był z punktu widzenia w innych krajach koronnych przyjętego i w praktyce za odpowiedni uznanego.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 7 maja.

Ceny zboża za granicą pomimo ciągłych fluktuacyj zdradzają wyraźną dążność ku zwyżce, co też i na nasze targi korzystnie oddziaływa, a to tem bardziej, że dowozy wbrew oczekiwaniom wcale się nie zwiększają.

Dzisiejszy nasz targ na Kleparzu odbył się przy usposobieniu spokojnem, gdyż z jednej strony podaż jest w ogóle niewielka, z drugiej strony kupujący nie okazują zbytniej chęci do kupna. Tym sposobem popyt równoważy się mniej więcej z podażą i dlatego mimo stałej w gruncie rzeczy tendencji ceny podnieść się nie mogą.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.20, za czerwoną 7.70 do 8.15, za żółtą 7.70 do 8.10; za żyto 6.70 do 7.—, za jęczmień 6.70 do 7.25, za owies 6.50 do 7.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4024 sztuk opasowego, i 381 sztuk chudego. Razem 4405 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 473 sztuk opasowych; z Bukowiny 32 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 473 sztuk więcej, a z samej Galicji o 157 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była słaba. — Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł. — Nie sprzedano 90 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 51, towar przedni po 52 do 53 zł., a wyjątkowo —.— zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo do 58.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 56 zł., towar przedni 57 do 58 zł., wyjątkowo 60 zł.; krowy 20 do 28 zł., stadniki 20 do 28 zł., bawoły po 18 do 26 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 30 do 120 zł. za sztukę.

Wiedeń 6 maja.

(Z). Na giełdzie tutejszej zapanowało pewne znużenie, które zresztą łatwo się da wytłumaczyć kilkumiesięczną tendencją zwyżkową. — Znużenie to objawiło się głównie tem, iż bardzo mało interesów robiono na giełdzie, mimo to jednak panujące usposobienie nazwać można stałem.

Zwłaszcza rozsiewane w Berlinie wieści o rosyjskiej konwersji, operacji 1200 miljonowej, ożywiły giełdę i oddziałały korzystnie.

Polepszyły się akcje kredytowe i akcje Anglobanku, natomiast akcje banku austro-węgierskiego nie mogły się utrzymać przy swym ostatnim kursie.

Pogłoski, iż w kopalniach styryjskich wybuchła zmowa robotników, spowodowały spadek Alpinów.

Tureckie losy poszły w górę. Renty utrzymują się stale przy kursie ostatnim.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 299·85, węgier. 310·25, anglob. 130·25, uniony 230·50, bankvereiny 112·50, länderbanki 237·40, ludwiki 207·75, czerniowiec. 236·—, renta papier. 86·10, srebrna 86·50, austrj. złota 110·40, papier. 101 —, węg. złota 102·55, papierowa 97.60.

Ruble 1·26 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Krasiczyn 8 maja (pryw.) Książę Adam Sapieha ma się dziś lepiej. Przybyli tu wczoraj z Krakowa dr. dr. Rydigier i Browicz, jako specjalista do chorób usznych. Wczoraj wieczór zapadła ciężko na zdrowiu księżna Leonowa.

Wiedeń 7 maja. (pryw.) Komisja parlamentarna prawicy, złożona z 17 członków, uchwaliła, iż prezesi klubów mają poprzednio wybadać ministrów Schoenborna i Prażaka, czy wniosku Zuckra nie możnaby przeprowadzić w drodze rozporządzenia ministerjalnego. (Patrz dzisiejszy nasz list z Wiednia; przyp. Red.).

Wiedeń 7 maja (pryw.) Na klinikach profesorów Schnitslera i Winternitza zaprowadzono na próbę nowe aparata dr. Weigerta z Berlina w celu leczenia suchot płucnych. Nowe to postępowanie opiera się na dwóch faktach: na uznaniu, że przyczyną choroby jest znany *baccilus* dr. Kocha, oraz na tem, że *baccilus* ten ginie w temperaturze 42° C. Otóż stwierdzono, że wdychanie powietrza gorącego zabija *baccilusa*, a organizm ludzki znosi wdychanie powietrza rozgrzanego aż do 200° C. Aparatami dr. Weigerta służącemi do tego celu osiągnięto już w Niemczech liczne pomyślne rezultata; w Wiedniu stwierdzono już na razie znaczne ulgi u wielu chorych. Doświadczenia odbywają się codziennie.

Wiedeń 8 maja. *Wiener Abendpost* oświadcza na podstawie zasięgniętych u kompetentnego źródła informacyj, iż w całem doniesieniu dziennika *Neues Wiener Tagblatt* o wrzekomej wielkiej defraudacji cłowej w Tryjeście i częścią już przedsięwziętych, częścią przedsięwziąć się mających uwięzieniach nie ma ani słowa prawdy.

Przy wczorajszych wyborach do wydziałów powiatowych w drugiem i czwartem okręgu wyborczym zwyciężyli liberalni kandydaci, w szóstym antisemici, w siódmym okręgu wybrano dwóch przez liberałów względnie demokratów postawionych, a przez antisemitów popieranych kandydatów, na cztery pozostałe mandaty nie uzyskano absolutnej większości, w dziewiątym okręgu wybrano trzech antisemitów i dwóch liberałów, co do szóstego mandatu zachodzi potrzeba ściślejszego wyboru między dwoma liberałami.

Londyn 8 maja. Izba gmin większością 277 głosów przeciw 136 przyjęła w drugiem czytaniu bil o powiększeniu floty.

Petersburg 8 maja. Minister Tołstoj umarł.

Berlin 8 maja. *Reichsanzeiger* ogłasza protokół spisany wczoraj przez inspektora policji z Wohlgemuthem o uwięzieniu tegoż w Rheinfeldenie tudzież o towarzyszących temu faktowi okolicznościach. Protokół ten potwierdza wszystkie okoliczności wczoraj przez *Nordd. Allg. Ztg.* podane.

Bruksela 8 maja. Mówią, że król belgijski zamierza zaprosić na wrzesień mocarstwa europejskie na konferencję celem uzupełnienia postanowień konferencji berlińskiej w sprawie Kongo.

Budapeszt 8 maja. Posiedzenie izby posłów. Po przemówieniach referenta Hegedüssa i ministra finansów za budżetem, przyjętych żywemi oklaskami, uchwaliła izba wielką większością głosów przystąpić do rozprawy szczegółowej nad budżetem.

Bukareszt 8 maja. Król i następca tronu zwiedzą w ciągu następnego tygodnia roboty forteczne, do czego, jak krąży pogłoska, zaproszeni będą także członkowie ciała dyplomatycznego.

Rzekome bliskie małżeństwo następcy tronu stanowi przedmiot ogólnego zajęcia.

Rzym 8 maja. Na wczorajszem nader ożywionem posiedzeniu izby uzasadniali Sonnino-Sidney, Breganze Roux, Aleksander Costa i Arbio interpelacje swoje dotyczące afrykańskiej polityki rządu. Rozprawy odroczono do jutra.

Bukareszt 8 maja. Izba zwołaną została na 20 maja.

Paryż 8 maja. Carnot przyjmował wczoraj przed południem robotników wieży Eiffel, którzy mu wręczyli bardzo udatny model wieży i bogato oprawną książkę z podpisami wszystkich robotników. Carnot podziękował, poczem robotnicy odeszli wnosząc okrzyki na cześć Carnota i rzeczypospolitej.

Z powodu zamachu otrzymuje Carnot wciąż ze wszech stron liczne gratulacje.

Berno (w Szwajcarji) 8 maja. Rada związkowa wydaliła 12 osób, które brały udział w Zurychskiej sprawie z bombami.

Berlin 8 maja. Książę Bismark przyjmował wczoraj w obecności hr. Herberta Bismarka delegatów amerykańskich na konferencję Samoańską i amerykańskiego attaché wojskowego Buckinghausa na trzykwadransowej audjencji.

Belgrad 8 maja. Konsulat serbski w Monastyrze został dziś uroczyście otwartym.

Monachjum 8 maja. Książę Leopold i księżna Gizela powrócili tu dziś rano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 maja 1889.

Hotel Żorża: M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. hr. Cetner z Podkamienia. Hr. Komorowski z Bilinki. K. br. Erlanger z Brzeżan. W. Mierzeński z Krzywotuł. J. Grünwald z Worochty. G. Plutz z Borysławia. L. Stifel z Słobody rung. R. Waldek z Polan.

Hotel Europejski: W. Knack z Wiednia. W. Kwaśniewski z Przemyśla. A. Landesberger z Tarnopola. E. Münster z Kałusza. G. Romer z Zabesca. S. Jasiński z Podhajczyk. W. Niesiołowski z Rzeszowa.

Hotel Langa: E. Rechnitzer i C. Seifert z Wiednia. J. Kruh z Zbaraża. Ks. T. Barewicz z Sambora. A. Bade z Hamburga. A. Zimermann z Schluckenau.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. N. Mokrzycki z Starejsoli. S. Kutowski z Horodyszcz. W. Wołodkiewicz z Brzozdowic. A. Białecki z Warszawy. W. A. Kiernik z Sokołowa. J. Mrozowicki z Stanisławowa. Z. Krynicki z Krynicy. J. Papara z Stroniatyna. H. Poras z Radowca. S. Klahr z Żółkwi. S. Gizowski z Przemyśla.

Z zbożowych targów.

8 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.80—7.30	6.70—7.25	6.70—7.70	6.40—6.95
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	4.75—5.35	5.——5.60
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6.75	5.——6.50	5.70—6.—
Owies	5.80—6.50	5.50—6.—	5.60—6.—	5.70—5.95
Groch	6.50 10.50	6.— 10.—	6.— 10.—	6.— 10.—
Wyka	6.75 7.50	6.50—7.25	6.——7.20	—.——.—
Rzepak	13.—13.60	12.80 13.10	12.70 13.40	—.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—75.—	48.—74.—	—.——.—	65.—68.—
Konic. biała	50.—60.—	50.—60.—	48.—59.—	—.——.—
Konic. szwed.	60.—75.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 8 maja 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 50	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 25	101 25
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (j) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 65	105 65
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 —	97 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 50	29 —
„ „ Stanisławowa	38 50	41 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.59	5.69
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.35	9.45
Półimperjał rosyjski	9.67	9.77
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·25¼	1·27¼
100 marek niemieckich	57 50	58·50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 maja godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	299·—	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	73·—	Wiedeńskie losy kom.	147·—
Kredyty węg.	309 50	Akcje tyton.	113 25
Anglobanki	129 80	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	231·25	Elbethale	209 25
Ludwiki	207·25	Länderbanki	237·80
Nordbahny	260 —	Renta zł. węg.	102 15
Lombardy	107·75	Bankvereiny	112·10
Losy tureckie	36·10	Renta węg. pap.	97·40
Staatsbahny	240·50	Ruble	1·26 75
Czerniowieckie	234·25		

Usposobienie spokojne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 marca 1889.

Przybywają do Lwowa: (według czasu lwow.)

1. godz. 35 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa.

8. godz. 26 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 40 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8 godz. wieczór, z Husiatyna (pociągiem kolei Lwow.-Czerniow.)

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. 20 m. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża, Stanisławowa, Husiatyna.

10 godz. 35 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

8 godz. 10 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna (pociągiem kolei Lwow.-Czern.)

9 godz. 20 m. zrana do Stanisławowa, Husiatyna (pociągiem kolei Lwow. Czern.)

80)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Jerzy odczytał dwukrotnie ten list tak prosty, tak szlachetny i tak wzruszający.

Skoro ukończył go czytać po raz drugi, poszepnął z prawdziwym żalem:

— Biedni rodzice!... Jakże was żałuję!...

X.

TARG.

Fakta, które opowiedzieliśmy czytelnikowi w ciągu poprzednich rozdziałów, miały miejsce około połowy października 1830 roku.

Miesiące biegły. Gontran był wciąż mieszkańcem willi Herbert... W sposobie życia nic on zgoła nie zmienił; trzy czwarte części czasu poświęcał tulońskim swym przyjaciołom i nurzał się z rozkoszą we wszelkiego rodzaju kałach i najohydniejszych rozpustach.

Jerzego uważał nietyle za swego mentora, ile raczej za bankiera i bezustannie tylko prosił go o pieniądze, które otrzymywał zawsze. Jerzy acz z niechęcią zaspakajał zawsze jego wymagania.. a czynił to nie przez słabość bynajmniej, ale dla tego, że pojmował to wybornie, iż skoro raz zamknąłby przed nim swą kieskę, niezawodnie marnotrawnik zwróciłby się do innych i pozaciągał długi lichwiarskie, o których zawiadomionoby niezadługo jenerała, co oczywiście wprędce otwarłoby mu oczy i odarło ze złudzeń, które Jerzy usiłował w nim obudzić i które podtrzymywał w toku dalszej korespondencji.

Pan de Presles pisywał od czasu do czasu i jak się zdało nie wątpił o nawróceniu się syna.

Pod koniec lutego 1831 roku, doniósł on o szczęśliwem rozwiązaniu pani de Presles, która wydała na świat córeczkę, obdarzoną na chrzcie imieniem Blanki.

List ten jenerała był dziwny jakiś. Nie było w nim bynajmniej owej serdecznej, żywej a głębokiej radości, która zazwyczaj przejmuje serca starców przy takich narodzinach, nieoczekiwanego już dziecięcia. Przeciwnie, wiersz jego każdy był wyrazem niezmiernego smutku.

Jerzego zdziwił niesłychanie ten smutek, którego daremnie doszukiwał się powodów. Nakoniec wytłómaczył to sobie w ten sposób, że jenerał obawiał się aby Gontran i Dianna nie przyjęli niechętnie narodzin tej spóźnionej dziedziczki, która w przyszłości miała uszczuplić ich fortunę.

Sam z siebie nie byłby Jerzy nigdy wpadł na tę myśl ohydną, której szlachetne jego serce nie było całkiem w stanie pojąć, ale nikczemny ten rachunek na przyszłą spuściznę roztoczył przed nim Gontran... Może więc jenerał odgadywał, co się działo w sercu syna...

Jerzy przyjął to tłómaczenie, w braku innego, któreby mogło wydać mu się prawdopodobniejszem.

W dniu, w którym nadszedł list, o którym mówimy, Gontran nie omieszkał okazać całej irytacji, w jaką wprawiła go ta wiadomość i to w sposób wielce energiczny.

— Otóż tak okradziono człowieka! — zawołał. — To nikczemność po prostu... Czemuż nie miałbym tego powiedzieć, kiedy tak myślę?... Powedziałbym to wprost w twarz memu ojcu!...

Jerzy próbował uspokoić go i dowieść, do jakiego stopnia gniew ten był nieuzasadnionym...

— Mój kochany, — odpowiedział mu Gontran, — na szatana, bądźmyż logiczni! Posłuchaj mnie, a pewien jestem, że przechylisz się do mego żądania... Gdyby tak ktoś obcy wszedł do domu mego ojca, wyłamał zamki i ukradł mu miljon, wszakże miałbym prawo skarżyć się na niego i krzyczeć, nieprawdaż?...

— No, nie ma wątpienia, — odparł Jerzy.

— A więc ta nieszczęsna dziewczyna, ta przeklęta i znienawidzona co się urodziła a którą ja, nie przystanę nigdy na to, bym miał nazywać moją siostrą, jestże ona czem innem dla mnie jak obcą tak samo, a skoro przychodzi mi zabrać trzecią część majątku, cóż robi innego, jeśli nie kradnie?... Co mi możesz odpowiedzieć na to?...

— Nic. Cóż chcesz, abym odpowiedział człowiekowi, który zaprzecza istnieniu rodziny i wypiera się węzłów krwi?

— Węzłów krwi, mój kochany Jerzy! Frazesy! frazesy i nic więcej! Tobie do licha to łatwe i wygodne gadać tak, tobie, co jesteś jedynakiem. Ale chciałbym ja widzieć jaką zrobiłbyś minę, gdyby tak pewnego dnia przyszedł ci kto powiedzieć, że ci spadł z nieba brat lub siostra, dotychczas nieznani tobie...

— Ten dzień, kochane moje dziecko, uważałbym za najpiękniejszy dzień mego życia...

— Albo nie mówisz tego co myślisz, albo też jesteś wyjątkiem w porządku ludzkich stworzeń!

— Mówię co myślę a na szczęście nie ja to jestem wyjątkiem ale ty!...

Rozprawy tego rodzaju ponawiały się niemal codziennie. Łatwo pojąć, że ich nie będziem przekazywać potomności... dość to już, kto wie nawet czy nie za wiele, żeśmy przytoczyli tu jedną z nich.

Zima cała przeszła.

W końcu kwietnia jenerał zapowiedział swój powrót na dzień następny i oznaczył godzinę przybycia.

Miał więc Jerzy zobaczyć znów Diannę. Radość promieniała mu z oczu i z czoła.

— Moj kochany Gontranie, — powiedział do chłopca, — wiem jak mało słuchasz rad moich i wiem również, że najlepszym sposobem odwrócenia cię od czego, jest zachęcanie cię do zrobienia tego. Jednakże błagam cię, błagam cię w imię mojej dla ciebie serdeczności, w imię życzliwości, której niepodobieństwem jest abyś nie czuł dla mnie, pozwól wierzyć twej rodzinie, żem ja nie skłamał twierdząc o odmianie zaszłej w twych pojęciach i sposobie postępowania... Nie odsłaniajże oczu twemu ojcu, który nie pojmując mojej dla ciebie słabości uważałby mnie za twego wspólnika... Pomyśl, żem ja za ciebie ręczył i że prosząc ojca aby ci przebaczył i zapomniał, dałem słowo, że cię uznaje godnym tego przebaczenia.. Pomyśl nakoniec, że byłeś mi powierzony i że jenerał miał prawo liczyć na moje przyrzeczenie, iż czuwać będę nad tobą... Ja robiłem co mogłem, ty to wiesz i sumienie moje nic mi nie wyrzuca... Ale byłem bezsilnym zupełnie i tę to bezsilność moję proszę cię, byś ukrył przed twym ojcem...

— Mój kochany Jerzy, — odpowiedział chłopak z miną nieco ironiczną, — nabądźże wreszcie zwyczaju wyrażania twej myśli jasno, prosto i szczerze... Ja przetłómaczę na język zwyczajny tę mówkę, którą tu miałeś do mnie przed chwilą. Wiesz coś powiedział, a oto co chciałeś powiedzieć: „Mój Gontranku, wiesz, że jestem okropnie zakochany w twojej siostrze... W otrzymaniu jej ręki liczę bardzo na wdzięczność, którą pozyskały mi starania moje, uwieńczone zupełnem powodzeniem około sprowadzenia ciebie na kwieciste ścieżki cnoty. Jeżeli ty mi nie przyjdziesz w pomoc budującem zachowaniem, jeśli odkryją, żeś ty szalał tu przez całą zimę i że zamiast przyrzeczonego jagnięcia wilka, przyczajonego zastaną, wtedy żegnaj wdzięczności, a co za tem idzie, żegnaj małżeństwo...“ Czyliż nie tak mój drogi przyjacielu i czy nie jestem wiernym i sumiennym tłómaczem?...

— A gdyby i tak było, — spytał Jerzy z niejaką goryczą, — czy miałbyś prawo wyrzucać mi uczucie, o którem mówisz?...

— O! ani trochę! Chodziło mi poprostu tylko o skonstatowanie przenikliwości mego umysłu. Teraz, kiedy już się rozumiemy może będziem mogli się pogodzić... Zależeć to będzie tylko wyłącznie od ciebie...

— Nie rozumiem cię...

— Bądź spokojny, ja się wytłómaczę. Czegóż żądasz odemnie?... Abym grał rolę, najgorszą rolę z mego repertuaru, rolę w najnudniejszej i najbardziej męczącej ze wszystkich komedyj, komedji powrotu na drogę cnoty i posłuszeństwa. Dla ciebie mój Jerzy, wszystkobym zrobił... jeśli wszakże miałbym zadawać sobie tyle trudu, niechciałbym aby to miało być na darmo. Posłuchajże przeto jednego punktu moich wyznań: Przed dwoma przeszło miesiącami grałem w Tulonie, przegrałem, a że nie miałem dosyć pieniędzy na opłacenie mej przegranej, wystawiłem moim partnerom obligi z terminem trzymiesięcznym... Rozumiesz wybornie, że jeżeli przed upływem dwu tygodni nie wycofam tych biletów, zgłoszą się po ich wypłatę do zamku Presles... przedłożą je memu ojcu i jeden fakt ten zwali całą naszę komedję... Lepiej więc jej nie rozpoczynać niż pozwolić na to aby się zawaliła i zakończyła tak okropnie... Powiedz mi tak szczerze, z ręką na sercu, mój Jerzy, czy i ty tak sądzisz?

Przez chwil kilka Prowansalczyk przechadzał się tam i na powrót po pokoju szybkim, wzburzonym krokiem. Zmarszczki nagle rozsiadły się na jego czole, rysy gwałtownej uległy zmianie, wyrażały pogardę a raczej wstręt najkompletniejszy.

Gontran spoglądał na niego z pod oka, pogwizdując z cicha jakąś arjetkę Formozy.

Nakoniec Jerzy zatrzymał się przed młodym chłopcem z rękoma skrzyżowanemi na piersiach i popatrzał mu prosto w twarz w milczeniu.

Mimo zwykłą swą efronterję, Gontran nie mógł wytrzymać tego spojrzenia.

— Mój kochany, — spytał z wymuszoną ironją, — czy wypadkiem policja nie poleciła ci spisać mego rysopisu?

— Biedne dziecko! — pomyślał Jerzy. — Lękam się bardzo, że nadejdzie dzień taki, w którym istotnie policja zajmie się tobą...

Potem głośno już spytał:

— A więc podpisałeś owe obligi?

— Tak, mój Jerzy, podpisałem niestety!...

— Na jakąż to sumę?

— Cóż cię to obchodzi?

C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Zdolnego ogrodnika potrzebuje zaraz Zarząd dóbr Jezierzany pod Buczaczem.

Do sprzedania za 3.000 złr. w Peczeniżynie obok Kołomyi (stacja kolejowa, sąd, urząd podatkowy, zarząd lasów i domem w miejscu, wolne pastwiska gminne i bezpłatne pobór ropy solnej). Realność dawniej jedna całość, obecnie dwa odrębne przylegające wykazy hipoteczne o dwóch numerach domów, dom z dylów o 4 pokojach, kuchni itd. budynek gospodarczy z dylów, własna studnia, ogrodu sześć morgów najlepszej gleby, ciężarów żadnych, korzystnie wynajmuje się. Sprzedawca P. Steblecki, Lwow-Podzamcze.

Jest do sprzedania dwadzieścia pni pszczół w ulach dzierżanowych w dobrym stanie pod korzystnemi warunkami. Barty, poczta Horożanka. J. S.

Siewnik szczoteczkowy do koniczyny z fabryki Umratha i spółki w Grazu raz dla próby w polu użyty jest za pół ceny do sprzedania. Zgłosić się do zarządu dóbr Dunajów Folwark Pisarówka.

Poszukuję do obowiązku pannę lub wdowę z dobremi świadectwami, do usługi pokojowej, do wyręczenia osoby starszej w gospodarstwie domowem i ogrodowem i by umiała prać, prasować i szyć a przeważnie by była łagodna i dobrze umiała czytać. Zgłoszenia przyjmuję pod adresą: T. J. o. p. Tyrawa Wołoska.

Wszystkie numera „Przeglądu“ ze stycznia, lutego, marca i kwietnia br. jakoteż kilka powieści mam do zbycia. Jan Wróblewski w Krzeszowicach.

W kołomyjskim powiecie przy kolei i gościńcu jest do sprzedania grunt 50 morgów w jednej parceli dobrej gleby bez budynków, las jest blisko i materjał tanio do nabycia. Bliższą wiadomość udziela Wiel. ks. Stupnicki, proboszcz w Ottyni.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.